

forum



www.sw.gov.pl

06

2024

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

nr 06 (313) | czerwiec 2024 | rok XXVII
miesięcznik | ISSN 2545-1847 | cena 3,50 zł



ZAWODOWCY

 NOWY CYKL



wstępniak

Lato w tym roku przyszło do nas wcześniej niż zwykle. Przynajmniej to meteorologiczne. Wiedzą o tym twórcy programu readaptacyjnego „Bartnik” prowadzonego w Zakładzie Karnym w Łupkowie. Daje on szansę osadzonym na zdobycie wiedzy o hodowli pszczoł, o ich zwyczajach. Pod czujnym okiem funkcjonariuszy uczą się teorii i praktyki. Pierwszy tegoroczny miód pojawił się już 20 maja w Światowym Dniu Pszczół! Niezłe to sobie łupkowskie pszczołki zaplanowały. Podobno wyczuwają złe emocje i agresję. Gdyby nie ich pszczele usposobienie i to, że czasem lubią uządlić, chyba byłyby świetnymi mediatorkami.

Mediacje to temat miesiąca czerwcowego wydania. Jeden z bohaterów tekstu Ireny Fedorowicz „Wina, kara i co dalej” przyznaje, że mimo dwudziestoletniej pracy z trudnymi ludźmi, wciąż w nich wierzy, a rozmówczyni Elżbiety Szlęzak-Kawy przekonuje, że dzięki mediacjom widzi szczerą zmianę w człowieku.

W naszej redakcji praca wre jak w ulu, a w tym numerze numerze znajdziecie kilka nowości. W pierwszym wywiadzie Dyrektor Generalny Służby Więziennej płk dr Andrzej Pecka zapewnia, że nie boi się odważnych decyzji, i że nie będzie oszczędzał na funkcjonariuszach. Agata Pilarska-Jakubczak historią st. sierż. sztab. Łukasza Karwata rozpoczyna cykl „Zawodowcy”, w którym będziemy przedstawiać sylwetki doświadczonych więźniaków z co najmniej 15-letnim stażem.

Najważniejszą nowość zostawiam na koniec. Dla mnie najważniejszą, bo jest to mój debiut w roli redaktor naczelnej „Forum Służby Więziennej”. Mojej poprzedniczce Ani Krawczyńskiej dziękuję za ogromny wkład w profesjonalne przygotowanie poprzednich wydań gazety. Nie ukrywam, że mimo 26 lat służby, w tym 16 lat pracy w redakcji, trochę się stresuję. Nikt jednak nie jest doskonały. Ja też nie. Zawsze mogę powiedzieć jak św. Jan Paweł II po wybraniu go na Stolicę Piotrową: „Jeżeli się pomylę, to mnie poprawujcie” albo jak Scarlet O`Hara w „Przemienięto z wiatrem”, która w obliczu trudności mawiała: „Pomyślę o tym jutro”. Błędów nie popełnia ten tylko, kto nic nie robi!

Aneta Łupińska

Zakład Karny w Łupkowie, zdjęcie Marek Fejdasz

Spis treści



18

zdjęcie Aleksandra Mazur-Kaczmarek



8

zdjęcie Piotr Kochański

Młodzi w mundurze
4 Dla tych z charakterem

Wydarzenia
6 Uczciliśmy pierwszą konstytucję w Europie

Rozmowa miesiąca
8 Nie będę oszczędzał na funkcjonariuszach

Temat miesiąca: mediacje
11 Wina, kara i co dalej?
15 Ugoda jak kamień z serca
17 Widzę szczerą zmianę w człowieku

Dobre praktyki
18 Wrażliwość rodzica

Zawodowcy
20 Szesnaście lat pasji

U nas
22 Prymusi po roku
24 Mundurowy Dar Serca – dołącz!

Z kraju
25 75 lat Domu Matki i Dziecka w Grudziądzu
25 Pierwszy taki koncert w Bieszczadach
25 Gdyby nie ona

Z nami
26 Udana Noc Muzeów
27 Więzienna codzienność

Pasje
28 Artystą się jest

Prawo
31 Międzynarodowy Dzień Pomocy Ofiarom Tortur

Historia
32 Ofiara Akcji AB

Nasze sprawy
34 PTP z owocną wizytą w ministerstwie



11

zdjęcie Dariusz Janik

Okładka: st. chor. sztab. Łukasz Karwat z Zakładu Karnego w Goleniowie, zdjęcie Małgorzata Sobków

Dla tych z **CHARAKTEREM**

Dlaczego tu jesteś?

Interesuję się historią i chciałem studiować archeologię świata starożytnego. Nie dostałem się jednak ani na uniwersytet w Toruniu, ani w Krakowie. W wieku 19 lat poszedłem więc na ochotnika do wojska. Jestem z Grudziądza, ale kiedy zostałem oddelegowany 400 km dalej, do Dębłina, nie chciałem dłużej być w wojsku. Jako 22-latek starałem się o przyjęcie do Służby Więziennej, ale nie dostałem się; otrzymałem informację zwrotną, że jestem za młody. Znalazłem inną pracę. Jeździłem busami, byłem przedstawicielem handlowym. Założyłem rodzinę, mamy z żoną dwoje dzieci. Do Służby Więziennej przyszedłem za namową kolegi, kiedy miałem już 32 lata.

Czym jest dla Ciebie rozwój?

Rozwój to parcie do przodu. W służbie cały czas trzeba się rozwijać. Zacząłem studiować bezpieczeństwo wewnętrzne, tutaj, w Grudziądzu. Na razie to pierwszy rok studiów pierwszego stopnia, ale zamierzam od razu iść na studia magisterskie. Co prawda mam zajęte większość weekendów, ale to inwestycja w przyszłość. Służba mi się bardzo podoba, ale czy za 20 lat będę miał siłę pracować w oddziałach mieszkalnych?

Jacy są ludzie, z którymi pracujesz?

Bardzo życzliwi. Koledzy zawsze pomogą, przetożeni nie szukają dziury w całym. Z osadzonymi też nie mam problemów, pewnie z racji wieku, a przez to i doświadczenia. Staram się być tam, gdzie potrzeba. Pracowałem w oddziale półotwartym, później w zakładzie karnym typu zamkniętego dla recydywistów penitencjarnych, teraz w areszcie. Najlepiej pracowało mi się z recydywistami, bo im nie trzeba ustalać granic – już wiedzą, gdzie one są. Do aresztu trafiają różne



Kapral Bartosz Kuchta

Starszy strażnik w Oddziale Zewnętrznym Zakładu Karnego nr 1 w Grudziądzu. W Służbie Więziennej od stycznia 2021 r. Jest studentem pierwszego roku na kierunku bezpieczeństwo wewnętrzne

osoby i trzeba być bardzo uważnym na każdy szczegół podczas dwunastogodzinnej służby.

Gdybyś miał wybierać raz jeszcze?

Zdecydowałbym tak samo. Nic bym nie zmienił w moim życiu. Gdybym się dostał na archeologię, pewnie nie poznałbym mojej żony i nie mielibyśmy naszych dzieci – nie, nie wyobrażam sobie! Służba też przyszła wtedy, kiedy byłem już na nią wystarczająco dojrzały. Mam czas na to, co towarzyszy mi przez całe życie: sporty walki, ciężary, aikido, boks. Różnych rzeczy próbowałem. Teraz głównie siłownia, za to pięć razy w tygodniu. Muszę ćwiczyć

i lubię to. Zawsze coś z sobą robiłem. Czasem wstaję o piątej, żeby pobić, tylko krótkie dystanse – po 5–6 km, bo na długie jestem za ciężki. Wolę poskakać, na przykład w treningu interwałowym. Kolegów z jednostki też staram się wciągać w sport.

Jak zachęcisz młodych do wstąpienia do służby? Przyjdź do nas...

Służba to ciekawe wyzwania, perspektywy, brak monotonii. W mojej opinii to praca dla takich, którzy mają charakter i nie boją się wyzwań.

rozmawiała Irena Fedorowicz
zdjęcie Karolina Stawińska

Są ambitni, wyszkoleni i pracowici. Wybierają mundur więziennika wiedząc, że nie jest to łatwy zawód. Młodych funkcjonariuszy poprosiliśmy o odpowiedź na pięć pytań. Szczerze, bez lukru i patosu.



Chcesz chronić społeczeństwo?

ZOSTAŃ FUNKCJONARIUSZEM

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ



www.sw.gov.pl



Od prawej: płk Piotr Burak, Dyrektor Okręgowy Służby Więziennej w Lublinie, Maria Ejchart, wiceministra sprawiedliwości, ks. prof. Mirosław Kalinowski, rektor KUL, płk Włodzimierz Jacek Głuch, Dyrektor Biura Kontroli w CZSW, płk Anna Ausz, Dyrektor Aresztu Śledczego w Lublinie, ppłk Filip Skubel, Dyrektor Biura Penitencjarnego w CZSW

Jedyne takie miejsce w Polsce

„Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II w Lublinie jest prekursorem, jeśli chodzi o projekt readaptacji więźniów poprzez studia wyższe. To pierwsze takie miejsce, jakie odwiedziłam w Polsce” – taki wpis zamieściła w mediach społecznościowych Maria Ejchart, wiceministra sprawiedliwości po powrocie z Aresztu Śledczego w Lublinie.

Wiceszefowa resortu wzięła tam udział w konferencji zorganizowanej przez Katolicki Uniwersytet Lubelski: „Czynniki kształtujące dobrostan człowieka w różnych okolicznościach życiowych – wyniki badań naukowych”. Ministra nie kryła entuzjazmu. Najbardziej zachwyciła ją, że osadzeni mają możliwość kształcenia na poziomie wyższej uczelni. W swoim wystąpieniu podkreślała, że celem kary pozbawienia wolności jest stworzenie osadzonemu szansy na zmianę i powrót do społeczeństwa. – Inicjatywa, której się państwo podjęliście jest niezwykle cennym elementem procesu readaptacyjnego – mówiła wiceministra, zwracając się do rektora KUL ks. prof. Mirosława Kalinowskiego i wykładowców uczelni. – Istotną rolą państwa jest wspieranie wszelkich działań, które mają pomóc w powrocie byłych osadzonych do swoich społeczności lokalnych. Umożliwienie studiowania osadzonemu jest właśnie takim działaniem – dodała.

Pomysłodawcą Centrum Studiów KUL przy Areszcie Śledczym w Lublinie jest właśnie prof. Kalinowski, a z ramienia służby porozumienie z KUL-em w 2013 r. podpisywał płk Włodzimierz Jacek Głuch, Dyrektor Biura Kontroli. Jest to miejsce organizacji projektów edukacyjnych, a także prowadzenia studiów podyplomowych. – Nasi osadzeni studenci realizują dokładnie taki sam program, jak ich koleżanki i koledzy na uniwersytecie. Zajęcia odbywają się od poniedziałku do soboty – zaznaczył na konferencji rektor KUL. Oprócz niego referaty wygłosili, m.in. Dyrektor Aresztu Śledczego w Lublinie płk Anna Ausz, wykładowcy KUL: prof. Iwona Niewiadomska oraz dr hab. Joanna Chwaszcz, a także studenci, wśród których byli też osadzeni. Obecnie uczelnia kształci 26 więźniów.

Drugi dzień konferencji miał miejsce 29 maja, ale tym razem siedzibą był KUL.

AŁ

zdjęcia archiwum KUL

233. rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja po raz kolejny była okazją do przypomnienia mieszkańcom Polski, jak ważnym i nowoczesnym aktem była „Ustawa Rządowa” z 1791 r.

Sejm Wielki (Walny, Czteroletni) użył w niej nazwy Rzeczpospolita (wcześniej Rzeczpospolita Obojga Narodów) i przeprowadził w państwie liczne reformy, wśród których najważniejsze to trójpodział władzy obowiązujący do dziś. Ustanowił władze: ustawodawczą (z dwuizbowym parlamentem), wykonawczą (z królewską Strażą Praw) i sędziowską (z sądami dwóch instancji). Zniósł przywileje szlachty z konfederacjami i *liberum veto* na czele. W ten sposób I Rzeczpospolita mogła szczycić się pierwszą w Europie konstytucją, choć na jej 18. stronie napisano, że osoba króla jest święta i bezpieczna od wszystkiego, czyli obdarzona całkowitym immunitetem.

W III Rzeczypospolitej Święto Narodowe 3 Maja obchodzimy od 1990 r. Przedstawiciele Służby Więziennej jak co roku uczcili je, biorąc udział w uroczystościach w całym kraju. Te główne zorganizowano na Placu Zamkowym w Warszawie, gdzie naszą formację reprezentował zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej płk Bartłomiej Turbiarz, a przed Prezydentem i trybuną honorową defilował poczet sztandarowy Centralnego Zarządu Służby Więziennej.



Koszalin



Warszawa

UCZCILIŚMY pierwszą konstytucję w Europie

Więźniocy byli obecni i widoczni także w największych miastach Polski. Wszędzie oddawali honory bohaterom, składając kwiaty, salutując i pochylając sztandary. Ale nie tylko tak się zaprezentowaliśmy. W krakowskiej defiladzie pojazdów uczestniczyła więźniarka i dwa samochody: operacyjno-konwojowy i operacyjny GISW, wykorzystywany jako wsparcie podczas przewożenia niebezpiecznych osadzonych. W Olsztynie nasi funkcjonariusze defilowali wraz z przedstawicielami innych służb. W Lublinie zachęcali do służby. Więźniocy z mniejszych miejscowości, np. z Herbów i Lublińca, także trzeciego maja byli tam, gdzie należało – w miejscach najważniejszych dla swoich małych ojczyzn.



IF
zdjęcia Piotr Kochański,
archiwa jednostek
QR code: starodruk Ustawy Rządowej
(domena publiczna), pochodzi ze zbiorów
Miejskiej Biblioteki Publicznej w Radomiu



Warszawa



Kraków



Olsztyn

NIE BĘDĘ OSZCZĘDZAŁ na funkcjonariuszach

z płk. dr. Andrzejem Pecką, Dyrektorem Generalnym Służby Więziennej, rozmawia Aneta Łupińska



zdjęcie Piotr Kochański

Panie dyrektorze, czy nasi ludzie pełniący służbę w jednostkach penitencjarnych mogą czuć się bezpiecznie? Mam na myśli ostatnie wydarzenia związane z brutalnymi napaściami więźniów na funkcjonariuszy.

Po pierwsze chciałbym wszystkich uspokoić i zapewnić, że sytuację mamy pod kontrolą. Rzeczywiście, w ostatnim czasie doszło do dwóch takich zdarzeń, w Areszcie Śledczym w Grójcu i Zakładzie Karnym w Czarnem. W obu przypadkach poleciłem przeprowadzenie rzetelnych czynności wyjaśniających. W grójeckim areszcie już się one zakończyły. Znam ustalenia, które mówią m.in. o natychmiastowej reakcji na zaistniałe niebezpieczeństwo przez jedną z funkcjonariuszek. W najbliższym czasie będę chciał tę panią w jakiś sposób wyróżnić czy nagrodzić za właściwą postawę oraz odważne i szybkie podjęcie przez nią odpowiednich działań.

Jaka jest skala zjawiska napaści w naszej służbie?

W tym roku w sumie odnotowaliśmy 38 napaści osadzonych na funkcjonariuszy, co nie odbiega od normy z lat ubiegłych w porównywalnym okresie. Warto zauważyć, że napaść to obszerne pojęcie. Mieści się w nim zarówno jakiś niewielki kontakt, naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza, jak na przykład pociągnięcie za mundur, ale także sytuacje typu oplucie funkcjonariusza czy rzucenie w niego jakimś przedmiotem. W ciągu roku dochodzi również do kilku lub kilkunastu rażących, brutalnych napaści, jaką jest pobicie funkcjonariusza. Statystycznie liczba ta także mieści się w granicach wieloletniej normy, co znaczy, że w ostatnim czasie liczba poważnych napaści nie zwiększyła się. Jeszcze raz zapewniam, że nie ma powodu do obaw. Apeluję do wszystkich więźniaków, żeby powstrzymali się przed publicznym wypowiedaniem się na temat zdarzeń, które mają miejsce w służbie, zwłaszcza przed wyjaśnieniem ich okoliczności. Wszystkim nam powinno zależeć na tonowaniu nastrojów i budowaniu poczucia bezpieczeństwa w jednostkach penitencjarnych. Chcę podkreślić, że wszystkie tego typu sytuacje staramy się wyjaśniać w sposób rzetelny i transparentny. W stosunku do sprawców napaści podejmujemy i w przyszłości będziemy podejmować zdecydowane kroki.

Mamy narzędzia w postaci środków przymusu bezpośredniego, które pozwalają nam działać w takich przypadkach.

Zgadza się. Służba przeznacza znaczne środki finansowe na kwestie związane z bezpieczeństwem, bo to jest nasz priorytet. Na jednej z odpraw z dyrektorami okręgowymi i dyrektorami jednostek peniten-

cjarnych podkreślałem, że mamy ustawowe uprawnienia i procedury, z których w konkretnych sytuacjach trzeba korzystać. Nie zabraniamy prewencyjnego stosowania kajdanek, zgodnego z prawem dyscyplinowania czy obezwładniania osadzonych. Nie ma i nie będzie pobłażania dla sprawców napaści i to nie tylko tych brutalnych.

Jakie konsekwencje spotkały sprawców ostatnich napaści?

Poleciłem złożenie do prokuratury doniesienia o popełnieniu przez nich przestępstwa. Funkcjonariusze, którzy w jakiś sposób doznali szkody, będą mieli zapewnioną pełną pomoc prawną w toczących się postępowaniach przeciwko sprawcom napaści. Będę też rozmawiał z Ministrem Sprawiedliwości Prokuratorem Generalnym, żeby prokuratorzy traktowali takie postępowania z należytą starannością. Osadzony ma wiedzieć, że nie może naruszyć nietykalności cielesnej funkcjonariusza i w tej kwestii będę prowadził rygorystyczną politykę.

Więziennicy łączą ostanie napaści z liberalizacją przepisów Kodeksu karnego wykonawczego, m.in. zwiększeniem do czterech liczby telefonów w zakładzie karnym typu zamkniętego czy z likwidacją linii bezpieczeństwa w dyżurkach, znajdujących się w oddziałach.

Wprowadziliśmy jedną dodatkową rozmowę telefoniczną dla osadzonych odbywających karę pozbawienia wolności w zakładzie karnym typu zamkniętego, bo uznaliśmy, że jest to coś, co możemy czy wręcz powinniśmy zrobić. Zapewniam jednak, że nie planujemy wprowadzać żadnych dodatkowych, istotnych udogodnień dla osób pozbawionych wolności.

Oddziałowi w oddziałach zamkniętych są mocno obciążeni, m.in. doprowadzaniem do telefonów.

Rozumiem ten problem. Zwróciłem uwagę dyrektorom jednostek penitencjarnych, żeby przyjrzeni się obciążeniu poszczególnych funkcjonariuszy zadaniami służbowymi. Być może niektóre odcinki trzeba będzie wzmocnić kadrowo. Oczywiście nie jest to proste, bo brakuje ludzi do pracy. Nie można jednak jedynie zwiększać funkcjonariuszom obowiązków, a jeżeli już do tego dojdzie, należy pomyśleć o jakiejś formie rekompensaty.

Na przykład podnosząc dodatek służbowy?

To też. Ci, którzy są najbardziej obciążeni, powinni otrzymywać odpowiednie dodatki służbowe.

Możemy liczyć, że zwiększenie dodatku służbowego nie będzie ograniczane 25-letnim stażem służby?

Dotychczasowa polityka w tym zakresie będzie zmieniona z korzyścią dla funkcjonariuszy. Nie chciałbym podejmować nagłych i pochopnych decyzji, ale zmiany w tym zakresie powinny być widoczne jeszcze w tym roku.

Ile w tej chwili mamy wakatów? Czy jest to liczba, która w jakiś sposób dezorganizuje prawidłowy tok służby?

Aktualnie wakatów jest około półtora tysiąca. Ta liczba już od pewnego czasu utrzymuje się na tym samym poziomie. Staramy się pozyskiwać nowych funkcjonariuszy i zapewnić im odpowiednie warunki służby.

I wynagrodzenie?

To przede wszystkim, choć myślę, że tegoroczne podwyżki były dość mocno motywujące. W rozmowach z ministerstwem staram się przypominać, że funkcjonariusze Służby Więziennej wykonują bardzo ciężką pracę, nie zapominam o pracownikach, których też trzeba adekwatnie wynagradzać.

Wiele osób uważa, że pieniądze są ważne, ale nie najważniejsze, że liczy się dobra atmosfera i wzajemny szacunek.

Będę dążył do tego, żeby decyzyjność w dużej mierze została przeniesiona na poziom jednostek podstawowych i okręgów. Uważam, że to ich dyrektorzy znają najlepiej tamtejszą specyfikę i potrzeby. Oczekuję jednak, aby decyzje były podejmowane nie tylko w sposób praworządny, ale także – mówiąc kolokwialnie – po ludzku. Chciałbym, by przełożeni zapewniali swoim podwładnym odpowiedni komfort służby lub pracy.

Zwłaszcza, że mamy wielu młodych funkcjonariuszy. To jest zupełnie inne pokolenie, które ten komfort ceni sobie szczególnie.

Zgadza się. Kadra jest młoda i nie do końca przeszkolona. Biorę pod uwagę także to, że niektórzy funkcjonariusze, głównie z działów ochrony mogą popełniać błędy. I nawet jeśli zdarzają się jakieś drobne uchybienia w ich służbie, jestem ostrożny w dyscyplinowaniu i karaniu tych osób.

Rozumiem, tylko, że oni czasem mogą być zagrożeniem dla doświadczonych funkcjonariuszy, którzy nie mają do nich zaufania.

Jeżeli nawet mogą wystąpić tego typu sytuacje, to nie do końca jest to wina tych młodych funkcjonariuszy. Wynika to raczej z braku ich doświadczenia i wyszkolenia. Apeluję zatem do przełożonych o rozwagę w podejmowaniu decyzji personalnych. Będę o tym przypominał podczas odpraw. Chciałbym wyraźnie powiedzieć, że odpowiadamy za wszystkich funkcjonariuszy i pracowników i dla mnie ich bezpieczeństwo jest najważniejsze.

Niedawno pani minister Maria Ejchart zapowiedziała powrót do służby doświadczonych funkcjonariuszy, którzy w ostatnich latach byli niejako zmuszeni do odejścia na zaopatrzenie emerytalne.

Jeśli chcą wrócić, nie widzę problemu. Jeżeli tylko zdrowie im na to pozwala i nie mają przyznanej grupy inwalidzkiej. Nie jest ważne ile czasu upłynęło od ich odejścia. Trzyletnia cezura to mit. Muszą jednak pamiętać, że czeka ich proces rekrutacyjny jak każdego innego kandydata do służby, gdyż obecne przepisy prawne uniemożliwiają odstępstwa w tym zakresie.

Może wtedy udałoby się zejść z nadgodzin?

Tak, nadgodziny wiążą się z brakami kadrowymi, ale nie tylko. To także wszystkie czynności niezwiązane z funkcjonowaniem jedno-

stek, na przykład konwoje do publicznych placówek służby zdrowia oraz absencje chorobowe.

W aktualnym okresie rozliczeniowym, który trwa od lipca ub. roku funkcjonariusze w samej tylko ochronie wypracowali prawie 1,8 mln nadgodzin, a przed nami jeszcze gorący absen-cyjnie czerwiec. Rekordy w nadgodzinach bije okręg warszawski z liczbą 128 tysięcy.

W okręgu warszawskim generuje je również około dwustu funkcjonariuszy pełniących służbę w ramach ochrony obiektów Ministerstwa Sprawiedliwości i Prokuratury Krajowej. Zamiast pełnienia służby w oddziałach, przejęli obowiązki wykonywane kiedyś przez pracowników agencji ochrony. Uważam, że funkcjonariusz SW nie powinien być wykorzystywany do ochrony gmachów podmiotów spoza Służby Więziennej. Dlatego postaram się znaleźć jak najlepsze rozwiązania, żeby z tej praktyki zrezygnować.

Jaki jeszcze pomysł ma służba, żeby ograniczyć nadgodziny?

To jest problemem, który musi być rozwiązany, choć zdaję sobie sprawę, że zupełnie się go nie pozbedziemy. Zastanawiam się, czy w likwidowaniu nadgodzin pomoże jedynie zmiana organizacji, czy też struktury służby. Na pewno potrzebny jest zwiększony nadzór nad tym problemem i lepsze zarządzanie w przypadku absencji funkcjonariuszy. Zachęcam dyrektorów jednostek podstawowych do większej aktywności w tym zakresie. Może warto przy ustalaniu grafików służby wykazać się pewną elastycznością, co wpłynie na dobrą atmosferę pracy. Należy też pamiętać, że za dodatkową pracę funkcjonariusze muszą być odpowiednio wynagradzani. Przyznam, że rozważam różne formy zachęcania do wstąpienia służby i do pozostawania w niej. Na przykład przywrócenie niektórych ośrodków szkoleniowo-wypoczynkowych, z których w przeszłości służba zrezygnowała, aby funkcjonariusze i pracownicy mogli wypocząć w dobrych warunkach i za stosunkowo niską cenę. Będę się też starał kompleksowo uregulować kwestię grupowego ubezpieczenia zdrowotnego funkcjonariuszy i pracowników. Zamierzam także przywrócić dostęp do kart typu MultiSport.

Niektórzy kandydaci przed podjęciem służby nigdy wcześniej nie widzieli jednostki penitencjarnej, bo przyjęcia odbywały się w okręgowym inspektoracie. Będzie decentralizacja naboru?

Myślę, że to już się powoli dzieje. Centralizacja naboru, jak też wiele innych rozwiązań z ostatnich lat była nietrafiona. Chociażby czekanie z nadawaniem wyższych stopni służbowych do ustawowych świąt, a nie przyznawanie ich tuż po ukończeniu szkolenia zawodowego. Te kwestie bardzo szybko unormujemy.

Są funkcjonariusze, którzy tzw. chorążówkę ukończyli w grudniu, a na awans w stopniu muszą czekać do czerwca, a nawet tacy, którzy z tego powodu co miesiąc tracą tysiąc złotych.

Sądzę, że służba ma inne pola do wprowadzania oszczędności. Na pewno nie będę oszczędzał na funkcjonariuszach.

Podobno trwają prace nad przygotowaniem projektu nowej ustawy o Służbie Więziennej. Od tej z 2010 r. minęło już 14 lat.

Po drodze, niestety wielokrotnie była nowelizowana, zwłaszcza w ostatnim czasie. Uważam, że nie wszystkie przepisy tej ustawy są dobre, między innymi rozszerzenie stanowisk kierowniczych, na które powołuje się funkcjonariuszy. Doszło do tego, że ten przepis

obejmuje już zastępców kierowników działów w jednostkach penitencjarnych. To przecież nie są *stricte* kierownicze stanowiska, ale o tym może wiedzieć tylko ktoś, kto zna specyfikę naszej formacji. Ci funkcjonariusze powinni skupiać się na codziennej pracy, a nie żyć w niepewności, że zostaną odwołani z tej funkcji bez podawania przyczyny. Będę dążył, aby w projekcie nowej ustawy funkcjonariusze zajmujący stanowiska kierownicze, może poza stanowiskiem Dyrektora Generalnego SW, byli zatrudniani w drodze mianowania, a nie powołania oraz, by kryteria zwalniania z tych stanowisk były szczegółowo określone.

Co z rocznym delegowaniem funkcjonariuszy do pełnienia służby w innych jednostkach?

Jestem zdecydowany za skróceniem tego okresu maksymalnie do sześciu miesięcy. Delegowanie powinno następować tylko w wyjątkowych i uzasadnionych sytuacjach. Nie ma uzasadnienia dla trwającego rok delegowania funkcjonariusza do innej jednostki, często znacznie oddalonej od jego macierzystej. Jest to dość zdecydowana ingerencja w życie osobiste funkcjonariusza, w funkcjonowanie całej jego rodziny. Ostatnio przepisy o delegowaniu były mocno nadużywane, a nawet były ukrytą formą dyscyplinowania funkcjonariuszy. W przyszłości takie praktyki nie będą miały miejsca.

Czy postępowania dyscyplinarne wrócą z sądów pracy do sądów administracyjnych?

To jest kwestia do przemyślenia, ale widzę tu szczególną rolę czynnika społecznego, który będzie zaproszony do prac nad projektem ustawy. Zaakceptuję każde rozwiązanie w tym zakresie dobre dla służby.

Ministerstwo Sprawiedliwości zapowiedziało odchudzenie zakładów karnych i aresztów śledczych o 20 tysięcy skazanych, którzy częściej mają otrzymywać warunkowe przedterminowe zwolnienie czy odbywać karę w dozorcze elektronicznym. To jest chyba dobra wiadomość dla naszej kadry?

Zmniejszenie liczby osadzonych wiąże się ze wzrostem komfortu pracy funkcjonariuszy naszej formacji. Te działania ministerstwa służą dobru służby i jak najbardziej je popieram. Uważam jednak, że zapowiedzi resortu w tej kwestii nie zostały dobrze zrozumiane. Nie będziemy wypuszczać osadzonych z więzień, ale przekierowywać do odbywania kary w warunkach wolnościowych. I tu mógłby się sprawdzić dozór elektroniczny. Sądzę, że pewne kwestie związane z SDE powinny być bardziej zaostrzone, na przykład ściśle egzekwowanie obowiązku pracy wobec zaobrazkowanych osadzonych. Zdarza się, że sąd nakłada na nich obowiązek pracy, ale później nie jest to sprawdzane. Społeczeństwo musi wiedzieć, że skazany przez odbywanie kary rekompensuje w pewien sposób społeczeństwu swoje wcześniejsze złe czyny. Przede wszystkim przez podjęcie pracy, terapii, czy innych form leczenia. Społeczeństwo powinno być świadome, że skazany po zakończeniu odbywania kary wróci do domu i powinien wrócić lepiej przystosowany do życia w lokalnej społeczności. SDE daje możliwość kontrolowanego funkcjonowania skazanego w rodzinie i społeczeństwie jeszcze w trakcie odbywania kary. Ten sposób wykonywania kary musi się jednak wiązać ze ścisłym nadzorem nad wykonywaniem przez skazanego obowiązków nałożonych na niego przez sąd.

Mówimy o egzekwowaniu obowiązków w dozorcze elektronicznym, ale warunkowe przedterminowe zwolnienie też wiąże

się z nadzorem kuratorskim i po opuszczeniu zakładu karnego osadzony nie jest...

...wypuszczony zupełnie bez kontroli. Zdecydowanie, nie. Zastanawiam się czy część osób, która wychodzi na warunkowe zwolnienie nie powinna zostać objęta skuteczniejszą formą kontroli, na przykład w postaci dozoru elektronicznego, który w przyszłości cały czas będzie się rozwijał. Chcę mocno podkreślić, że my, jako Służba Więzienna nie mamy wpływu na liczbę udzielanych warunkowych przedterminowych zwolnień. Dyrektorzy jednostek mogą wprawdzie występować z wnioskami o wpz, ale decyzję podejmuje sąd. Nie może mieć jednak miejsca zbyt pochopne występowanie z takimi wnioskami wobec osadzonych, którzy nie dają gwarancji odpowiedniego funkcjonowania w warunkach wolnościowych, bo zagrażają społeczeństwu.

Minister Adam Bodnar zapowiedział przekształcenie Akademii Wymiaru Sprawiedliwości w Wyższą Szkołę Służby Więziennej. Czy Inspektorat Wewnętrzny Służby Więziennej podzieli jej los?

Jeśli chodzi o AWS, to szkoła w obecnym kształcie organizacyjnym nam nie pomaga, a nawet przeszkadza. Ta placówka powinna się skupiać na kształceniu zawodowym i specjalistycznym. Na szkolenia czeka aż sześć i pół tysiąca funkcjonariuszy i dlatego niezbędne są radykalne zmiany w systemie szkolenia więźniaków i funkcjonowaniu AWS. Jeżeli zaś chodzi o inspektorat wewnętrzny, to już na etapie jego tworzenia doszło do dużych nieprawidłowości. Z analizy dotychczasowego funkcjonowania IWSW wynika, że ta jednostka organizacyjna jest zupełnie nieprzydatna Służbie Więziennej. W związku z tym, moim zdaniem, powinna zostać zlikwidowana. W najbliższym czasie skieruję odpowiedni projekt zmian w ustawie o Służbie Więziennej. Część zadań IWSW przejmie Biuro Kontroli w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej.

Jedną z ostatnich pana decyzji było uporządkowanie obowiązujących przepisów i cofnięcie poleceń kierowanych do jednostek podległych w latach 2010–2023. Odważnie.

Nie boję się odważnych decyzji. Zastanawiałem się pewien stan prawny i chciałem go uporządkować. Spotkałem się z sytuacją, że ktoś na podstawie pism okólnych sprzed dekady chciał prowadzić politykę penitencjarną. Nie ukrywam, że zamysł był taki, żeby tymi zmianami pobudzić jednostki organizacyjne do działania, żeby zrobiły rozróżnienie, nad czym pracują. Robimy sobie reset i zaczynamy od nowa. Pracujemy oczywiście na podstawie obowiązujących przepisów, natomiast polecenia wydawane w pismach okólnych, które tłumaczyły czasem niezbyt szczegółowe przepisy rangi ustawowej czy rozporządzeń, winny zostać przeanalizowane. Nasze działania pozwolą nam też przyjrzeć się aktualnym przepisom czy nie trzeba ich poprawić, zaktualizować. Nie chciałbym zbyt ingerować w funkcjonowanie jednostek, ale jeżeli jest potrzeba stworzenia wykładni, przepisów, to jesteśmy w stanie taką wykładnię opracować. Mam do tego odpowiednich ludzi. To są zawodowcy.

Dziękuję za rozmowę. A na koniec zaprosimy naszych Czytelników do udziału w Centralnych Obchodach Święta Służby Więziennej, które odbędą się 28 czerwca o godz. 12 na Placu Piłsudskiego w Warszawie.

Już dziś serdecznie państwa zapraszam. Myślę, że wszyscy funkcjonariusze powinni odczuć, że jest to ważna służba. To prestiż znaleźć się w tak wyjątkowym miejscu. Sam będę dbał o ten prestiż nie tylko z okazji święta naszej formacji.

Wina, kara i co dalej?



Sprawca przestępstwa zasługuje na karę, a ofiara na zadośćuczynienie. Karę wymierza sąd, a szansą na zadośćuczynienie są mediacje. Im poświęcony był program z zakresu sprawiedliwości naprawczej, przeprowadzony w ponad 20 jednostkach penitencjarnych.

– Nie ma spraw, które nie nadawałyby się do mediacji, jeśli tylko zgodzą się na to strony – mówi zawodowy mediator Andrzej Brzeziński, który przez 15 lat przeprowadził ponad 1500 postępowań mediacyjnych. Wśród nich były nie tylko te cywilne, gospodarcze, majątkowe czy rodzinne, ale i karne. Doprowadził między innymi do ugody, w wyniku której żona zamordowanej wybaczyła zabójcy, a zgwałcona

– gwałcielowi. W zakładach karnych w Tarnowie i Nowym Sączu mediował w kilkudziesięciu sprawach. Wybrany przez krakowski okręgowy inspektorat Służby Więziennej w drodze przetargu, spędził w więzieniach łącznie kilkaset godzin (36 dyżurów po cztery godziny w dwóch jednostkach). Mógł do niego przyjść każdy skazany, ale program był adresowany do tych wybranych według specjalnego klucza.

Zgodnie z planem i paragrafem

Nic nie działo się przypadkiem. Na początku były założenia opracowane z udziałem specjalistów. We wszystkich 11 okręgach wytypowano po dwie jednostki. W lutym ubiegłego roku koordynatorzy i funkcjonariusze, którzy zakwalifikowali się do prowadzenia programu, przeszli pięciodniowe szkolenie. Zdobyli nie tylko wiedzę i poznali narzędzia, ale

też sprawdzili swoje reakcje i dowiedzieli się, jak na te same bodźce odpowiadają inni. Wszak z różnych stron kraju przyjechało do ośrodka w Sulejowie kilkadziesiąt osób.

Później przecierali szlak. Musieli opracować kryteria, według których wybierali następnie chętnych do programu. Bo ten, zgodnie z ideą mediacji, opierał się na zasadzie dobrowolności. W Zakładzie Karnym w Tarnowie koordynator kpt. Dorota Dudek i dwoje prowadzących – młodszy wychowawca działu penitencjarnego mł. chor. Daniel Bałut i młodszy psycholog tego samego działu st. szer. Kinga Bury – postawili na dwie kategorie mężczyzn odbywających karę.

Każdy z prowadzących jesienią ubiegłego roku przez dwa miesiące pracował z grupą złożoną ze sprawców przestępstw majątkowych, głównie kradzieży. – W tej pierwszej grupie skazani najczęściej nie znali pokrzywdzonych – mówi wychowawca, który przygotowywał do mediacji osadzonych odbywających karę w oddziale półotwartym. – Spotykałem się z nimi dwa razy w tygodniu.

Pani psycholog z dużą satysfakcją wspomina swoją pierwszą grupę skazanych z oddziału zamkniętego, którzy popełnili przestępstwa przeciwko mieniu.



Najdłuższy wyrok – 10 lat pozbawienia wolności – miał pan, który w efekcie mediacji zawarł ugodę z pokrzywdzoną dużą firmą. – Przyszedł później się pochwalić, bardzo z siebie dumny – mówi Kinga Bury.

Jak przebiegały takie mediacje? – Ktoś na przykład był sprawcą kradzieży, sąd go zobligował do naprawienia szkody, ale z uwagi na to, że jest w zakładzie karnym, nie może tego na razie zrobić – opowiada mediator Andrzej Brzeziński. – W jego imieniu kontaktowałem się z pokrzywdzonym i mówiłem na przykład:

Pan XY wyraża wolę naprawienia tej szkody, ale z uwagi na to, że odbywa karę, nie pracuje i nie zarabia, nie ma na razie takiej możliwości. Opuści zakład karny w marcu 2025 r., podejmie pracę najpóźniej w maju i jest gotów od czerwca w dziesięciu ratach po dwa tysiące złotych wypłacić należną kwotę. Pokrzywdzony godzi się na pięć rat po cztery tysiące – kontynuuje mediator. – Skazany nawet by na to poszedł, ale skąd wiadomo, czy będzie zarabiał odpowiednio dużo? Jeśli nie dotrzyma tej umowy, może zostać posądzony o to, że działał w złej wierze czy próbował oszukać pokrzywdzonego. Wtedy proponuję zapisanie klauzuli, że w sytuacjach, które są nie do przewidzenia, a które uniemożliwiają zrealizowanie warunków ugody, strony deklarują ponownie skorzystać z mediacji – dodaje.

Krok krokowi nierówny

Druga kategoria zakwalifikowanych do programu w dwóch małopolskich jednostkach to skazani za przemoc w rodzinie. Każdy z prowadzących poświęcił swojej grupie także 30 godzin.

Tutaj łatwiej było ustalić pokrzywdzonych, bo najczęściej były to osoby najbliższe skazanym. Za to trudniej było przekonać strony do tego, żeby w ogóle chciały poddać się mediacji.

– Mieliśmy tu do czynienia nie tylko z przemocą fizyczną czy psychiczną; to były często tragedie całych rodzin, które mają wpływ na ich późniejsze funk-

cjonowanie. Skazani z tej grupy potrzebowali więcej czasu i naszych starań, żeby się otworzyć – mówi wychowawca z oddziału półotwartego. Choć trudniej było do nich dotrzeć, cieszył się, kiedy uczestnicy przychodzili do niego, żeby porozmawiać o tym, co działo się na zajęciach. Bo prowadzący wykorzystywali w nich różne metody, w tym dramę; uczestnicy wcielali się nie tylko w role sprawców, ale i ofiar. To pozwalało im poczuć namiastkę tego, co sami innym wyrządzili.

Psycholog z „zamku” także zmagala się z problemem dotarcia do sumień sprawców przemocy domowej ukaranych z art. 207 Kk, bo ci często nie poczuli się do winy albo uważali, że to, co w domu, w domu zostaje. – Wielu z nich wydaje się, że jeśli problem dotyczy osoby najbliższej, oni nie muszą już się tłumaczyć – mówi. – Dziwili się, bo przecież odbywają już karę. Zmiana ich postaw wymaga więcej czasu. Zwłaszcza od tych, którzy nie byli jeszcze nawet na początkowym etapie skłonności do refleksji.

– Dla każdego krok milowy będzie miał inną długość – twierdzi Daniel Bałut. – Minimalna zmiana może zaważyć na tym, że ktoś na przykład inaczej zareaguje na konflikt: zacznie go wygaszać, a nie eskalować. Może postara się zupełnie do niego nie doprowadzać.

Patrzeć do przodu, nie wstecz

Na potrzeby programu w jednostkach powstały specjalne pokoje. Tam podczas dyżurów mediatorzy spotykali się ze skazanymi, którzy byli zainteresowani mediacją – jedni ze szczerego serca, inni, licząc na to, że pomoże im to uzyskać przedterminowe warunkowe zwolnienie albo zgodę na odbywanie kary w systemie dozoru elektronicznego. Małopolski okręg miał mediatora, który z łatwością odróżniał jednych od drugich. I nie to było dla niego wyzwaniem.

– Spośród 50 skazanych za przemoc, którzy chcieli poddać się mediacji, tylko 20 spotkało się z aprobatą partnerki. Pozostałe odmówiły jakiegokolwiek



Mł. chor. Daniel Bałut pracuje z ludźmi prawie dwadzieścia lat – w pierwszym z nieletnimi, teraz w Służbie Więziennej: – Może zabrzmi to nieprofesjonalnie, ale ja w ludzi wciąż wierzę

kontakt z krzywdzicielami – zauważa mediator Andrzej Brzeziński i nie dziwi się temu. – Największym problemem dla osoby pokrzywdzonej jest kontakt z krzywdzicielem. Spotkanie z nim przywołałoby najtrudniejsze wspomnienia. Nawet rozmowa telefoniczna mogłaby spowodować wtórną wiktyzację. Dlatego w większości przypadków przemocy proponowałem tzw. mediację wahadłową – wyjaśnia. – Mogę być pośrednikiem. Będę rozmawiał z panem; przekażę pani, co powiedział pan; wysłucham pani stanowiska; przekażę panu. Będzie to taki ping-pong, a pani będzie rozmawiała tylko ze mną. Nie będzie go pani musiała oglądać – zapowiadał skrzywdzonym kobietom.

Mediator uprzedzał strony, że on sam nie zajmuje stanowiska, bo jego praca musi być bezstronna. Nie może oceniać ani krytykować. Tylko przekazuje, na podstawie notatek, jakie są oczekiwania, propozycje i argumenty stron. – I tak często emocje wracały i lały się tły – opowiada. – Odpowiednie techniki, których używają profesjonalni mediatorzy, pozwalają na to, by finalnie z każdej

osób „zeszło powietrze”, by oswoiła się z sytuacją.

Celem mediatora jest, by oboje (w tych więziennych przemocowych mediacjach zawsze uczestniczyły osoby obojga płci – red.) zaczęli patrzeć do przodu, a nie wstecz. By nie analizowali tego, co było, ale zastanawiali się nad tym, co będzie i jak w tej sytuacji każde z nich się odnajdzie. – Jak on wyjdzie z więzienia za dwa lata, a może mieć do mnie jakiś żal – nawet niestuszny – to jeśli z nim o tym nie porozmawiam, może być znowu nieprzyjemnie. A jak to teraz załatwimy, będzie łatwiej – mediator odtwarzał typowy tok myślenia ofiary przemocy. – Czasem potrzebne były dwa czy trzy spotkania, a czasem wystarczyło jedno – mówi. – Przy czym tylko ze skazanym widziałem się osobiście w jednostce. Z paniami kontaktowałem się telefonicznie lub na wideo przez komunikator. Naprawdę, po tylu latach jestem już w stanie przewidzieć, co kto powie i jakie pytanie zada.

Trudno sobie wyobrazić, że można zawrzeć ugodę z kimś, kto bił, gwałcił, przypalał papierosami. Mediator twier-



Andrzej Brzeziński – zawodowy mediator od 15 lat – kieruje Beskidzkim Centrum Mediacji w Nowym Sączu; trener i wykładowca negocjacji i mediacji: – Specjalizuję się w skomplikowanych sporach gospodarczych, rozwodowych, majątkowych oraz w sprawach karnych

dzi, że wyjściem jest zadośćuczynienie. – Tego, co się stało, nie da się już odwrócić, ale życie wciąż trwa – Andrzej Brzeziński, po 15 latach praktyki w mediacjach, wie to dobrze. – Nie wszyscy sprawcy są żebrakami. Niektórych stać na to, żeby zadośćuczynić materialnie. Zdarza się, że ktoś nie ma pieniędzy, ale ma na przykład nieruchomości, którą może przepisać ofierze. Jeśli ktoś naprawdę ma szczerą chęć, żeby naprawić szkodę, znajdzie na to sposób.

Mediator jest niezbędny

Kpt. Beata Bańdur z krakowskiego OISW odpowiadała za przeprowadzenie programu w jednostkach w Tarnowie i Nowym Sączu. Przyznała, że niepokoiła się, jak to będzie i jakie przyniesie efekty. – Wiedziałam, że najczęściej zależy od osoby mediatora – zauważa. – Mieliliśmy szczęście i trafiliśmy na znakomitego. Pan Andrzej nie dość, że jest doświadczony i kompetentny, to jeszcze sympatyczny.

Więziennicy prowadzący program w jednostkach oceniają go dobrze. – Jako jeden z niewielu miał do zaofe-



St. szer. Kinga Bury jest psychologiem, a także mediatorem po studiach podyplomowych: – W służbie nie mogę jednak prowadzić mediacji – to byłby konflikt interesów

rowania skazanym coś poza nami i naszą wiedzą – mówi Kinga Bury. – Kontakt z mediatorem – osobą z zewnątrz, wspierającą – dawał im poczucie, że mogą coś zrobić dla pokrzywdzonych i dla siebie. Na początku byli sceptycznie nastawieni, jakby niepewni, że rzeczywiście dojdzie do mediacji. Ale kiedy już się spotkali z mediatorem, kiedy zaczął

gromadzić dane, uwierzyli, że przyniesie im to coś więcej niż tylko odhaczenie kolejnego programu.

Pani psycholog chciała, żeby w tym jednym się nie skończyło. – Kolejne edycje miałyby sens tylko wtedy, gdy znalazłyby się środki na współpracę z mediatorem. – Sam osadzony nie napisze do sądu prośby o mediację, nie pokieruje tą sprawą. Dla nich ważne było, że nie ponosili żadnych kosztów, nie musieli pisać do sądu pism i czekać na odpowiedź.

Niektórzy spośród uczestników programu mediacyjnego wyszli już na wolność. – Tym, co najbardziej wiarygodnie sprawdza naszą pracę, jest czas – podsumowuje Daniel Bałut. – Wrócą albo nie wrócą. Jeśli nie wrócą, to mamy sukces. Ale jak zmieniają się ich relacje? Czy na pewno nikogo nie okradną? Tego się pewnie nie dowiemy.

Nie wiadomo na razie, czy i kiedy program będzie kontynuowany – to kwestia kosztów, a norweskie pieniądze, z których był finansowany, skończyły się. Tymczasem już w czerwcu do ośrodka w Popowie zjadą wychowawcy i psychologowie penitencjarni na kolejne pięciodniowe szkolenie specjalistyczne, które poprowadzą autorki programu.

Irena Fedorowicz
zdjęcia Dorota Dudek, Tomasz Liszka,
Dariusz Janik, freepik

UGODA jak kamień z serca

Mediację można określić krótko: jako sposób rozwiązywania konfliktu, w którym biorą udział skłócone strony i mediator. Ale nad samą koncepcją rozwoju idei sprawiedliwości naprawczej i mediacji w Służbie Więziennej pracowano latami. Od 2020 do 2022 r. w kilku jednostkach OISW w Lublinie funkcjonował program pilotażowy wdrażający tę szczytną ideę. Kiedy się sprawdził, przez ostatni rok „Mediacje po wyroku” prowadzono już w 22 więzieniach na terenie wszystkich okręgowych inspektoratów SW.

Ten roczny projekt zakończył się 30 kwietnia br., a jego głównym celem było wsparcie i rozwój systemu pomocy dla osób pokrzywdzonych przestępstwem, a także skuteczna readaptacja skazanych oraz zwiększenie liczby ekspertów ds. mediacji karnej, w tym mediacji prowadzonej w więzieniach.

W Lublinie i Zamościu

W okręgu lubelskim do projektu z zakresu sprawiedliwości naprawczej wytypowano dwie jednostki: Zakład Karny w Zamościu i Areszt Śledczy w Lublinie. – W obu przeszkoliliśmy po dwóch funkcjonariuszy, którzy prowadzili zajęcia ze skazanymi w ramach programu „Mediacje po wyroku” – mówi por. Anna Kwiecień, koordynatorka programu z ramienia okręgu.

Ta czwórka z Zamościa i Lublina prowadziła zajęcia grupowe z 80 skazanymi, pracując m.in. nad zwiększeniem ich gotowości do zadośćuczynienia i konstruktywnym rozwiązywaniem konfliktów. W tych jednostkach przygotowano też pokoje mediacyjne, w których m.in. odbywały się dyżury dwojga zawodowych mediatorów zatrudnionych w ramach projektu. Zostali oni wyłonieni w drodze konkursu. Jednym z nich był Paweł Kłudka, prezes Zarządu Polskiego Centrum Mediacji w Lublinie.

Skazani na dyżurze

Postępowaniem mediacyjnym, które jest dobrowolną, poufną metodą rozwiązywania sporu lub konfliktu z udziałem stron i neutralnego mediatora, zainteresowało się wielu skazanych. Także tych, którzy nie zostali zakwalifikowani do programu „Mediacje po wyroku”. Na dyżury mediatora przychodzili jednak i jedni, i drudzy. W ramach projektu mediatorzy przez pół roku dyżurowali w dwóch wytypowanych jednostkach minimum cztery razy w miesiącu po cztery godziny. – Ale to nie był czas przeznaczony wyłącznie na mediacje – mówi Paweł Kłudka. – One odbywały się oddzielnie.

Mediator zaczynał dyżur od wykładu, robił prezentację, starał się, żeby była ciekawa, a w jej trakcie rozmawiał z grupą skazanych. Czasem było ich ośmiu, czasem piętnastu. Zadawali pytania, słuchali uważnie, opowiadali, jak oni rozumieją mediację. Dopiero po takim przygotowaniu następowały spotkania indywidualne. – Przychodzili na nie ci, którzy chcieli ze mną porozmawiać, poradzić się – dodaje mediator. – I wtedy poruszaliśmy już ich konkretne sytuacje życiowe, których oczywiście nie mogą ujawnić. Potem mieli czas na zastanowienie czy chcą, żebyśmy przeprowadzili mediację. Jedni potrzebowali chwili

do namysłu, inni od razu się zdecydowali – tłumaczy. Przysnaję, że prosili ich też, żeby po powrocie do celi rozmawiali z kolegami i dzielili się z nimi tym, co usłyszeli. – Na pewno to robili, bo potem na dyżury zgłaszali się do mnie skazani, którzy nie uczestniczyli w programie readaptacyjnym, a chcieli wiedzieć więcej – uśmiecha się moderator. Przychodzili nawet tacy, którzy od razu byli zdecydowani na mediację. Tylko że ci nieobjęci programem, nie mogli w niej uczestniczyć. – Mam nadzieję, że to się w przyszłości zmieni, bo widać, że potrzeby są duże – przekonuje.

Dobra współpraca

W ciągu pół roku Paweł Kłudka spotkał się w lubelskim areszcie z ok. 200 osadzonymi. W tym czasie doszło tam do ośmiu postępowań mediacyjnych, z których siedem zakończyło się ugodami. Nie wszystkie odbywały się w więzieniu, bo nie wszyscy poszkodowani chcieli lub mogli przyjechać z wolności do aresztu. Dla nich takie postępowania prowadzone były w sposób pośredni, zdalnie, albo przez skypa. – W trakcie moich wizyt w areszcie widziałem, z jakim zaangażowaniem skazani podchodzili do tematu. Szybko nawiązaliśmy kontakt, kiedy w sposób klarowny i prosty opowiadałem im jak przebiega proces mediacji – wspomina Paweł Kłudka. Jest doświadczonym zawodowym mediatorem z ośmioletnim stażem, ale nie odpowie, ile w tym czasie prowadził postępowań mediacyjnych, bo liczył je tylko do tysiąca. Szacuje, że ok. 20 proc. stanowiły sprawy karne. Ale poza nimi w lubelskim areszcie prowadził też mediacje rodzinne i cywilne. – Myślę, że



Aż 80 proc. mediacji w więzieniach w Tarnowie i Nowym Sączu zakończyło się zawarciem przez strony ugody. – Ten fenomenalny wynik był możliwy dzięki autentycznemu zaangażowaniu wszystkich współpracujących ze mną funkcjonariuszy – mówił mediator. – Naprawdę ciężko pracowali i dobrze dobrali uczestników



Skazani z zamojskiej jednostki zainteresowali się mediacjami

skazani wyczuwali szczerą i otwartość z mojej strony i dlatego podczas rozmów sami też się otwierali. Pracowałam z nimi tak jak z ludźmi na wolności, różnicą było tylko miejsce.

Prezes przyznaje, że czasem osoby, które przychodziły na mediację do więzienia, czuły się nieswojo. Ale kiedy zaczynały z nim rozmawiać w pokoju mediacyjnym, z chwili na chwilę niepokój mijał. – Jak każdy mediator mam za zadanie stworzyć komfort psychologiczny dla jednej i drugiej strony postępowania ugodowego, ale chciałbym podkreślić, że i mnie stworzono pewien komfort. Przy realizacji programu dobrą atmosferę w pracy w areszcie zapewniła mi kadra więzienna. Zawsze czułam wsparcie funkcjonariuszy, szczególnie pani podporucznik Dagmary Brzozowskiej, która współpracowała ze mną na co dzień. Najpierw omówiliśmy, jak widzę nasze współdziałanie, jak chciałbym, żeby ono przebiegało, a potem wszystko bardzo sprawnie zrealizowaliśmy.

Wszechstronne korzyści

W obu jednostkach okręgu lubelskiego toczyły się 33 postępowania mediacyjne, z czego ponad połowa zakończyła się ugodą. – To cieszy, ale program niósł ze sobą też inne korzyści – mówi por. Anna Kwiecień. – Skazani przystępowali do niego dobrowolnie i mieli potrzebę zadośćuczynienia osobom poszkodowanym ich przestępstwami. Gdy osadzony chce przeprosić czy naprawić relacje, to się też przekłada na jego funkcjonowanie w więzieniu, na to, jak podchodzi do swoich obowiązków.

Pani porucznik zaznacza, że uczestnicy programu uczyli się również umiejętności komunikacji, prowadzenia dialogu czy rozwiązywania konfliktów. Te elementy zaczęli wykorzystywać nie tylko w rozmowach z osobami poszkodowanymi w wyniku ich przestępstw, ale z funkcjonariuszami, z innymi osadzonymi, z bliskimi. Proces mediacyjny miał pomóc także samym poszkodowanym wyjść z roli ofiary. Dał im szansę, by



Na dyżury do mediatora Pawła Kłudki przyszło 200 skazanych

mogły głośno i otwarcie powiedzieć, co straciły przez działania skazanego. – Kiedy postępowanie mediacyjne kończy się ugodą, niewątpliwie przynosi ulgę każdej ze stron – zapewnia Anna Kwiecień i dodaje: – Któregoś dnia jedna z osób poszkodowanych tuż po zawarciu ugody ze skazanym wychodziła z więzienia i po jej zachowaniu od razu było widać, że przechodzi przez bramę lżejsza. Jakby kamień spadł jej z serca.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia Jakub Główska,
archiwum Pawła Kłudki

Widzę szczerą zmianę w człowieku

Mediacjami zainteresowałam się ponad dwadzieścia lat temu. Zawsze marzyłam, żeby je wprowadzić do jednostek penitencjarnych. W 2014 r. zaproponowałam swojej ówczesnej doktorantce – dziś już doktor Ewie Trojanowskiej – współpracę przy tworzeniu pierwszego programu autorskiego z mediacji skierowanego do skazanych w zakładzie karnym. Wkrótce przeprowadziłyśmy go we Włodawie. Przekazywałyśmy w nim wiedzę na temat mediacji, ich przebiegu, procedur itp. To był taki dzisiejszy program „Mediacje po wyroku”, ale przez lata wielokrotnie przez nas modyfikowany. Już wtedy uznałam, że w trakcie mediacji ludziom najbardziej potrzebna jest empatia – niezbędna, żeby zaczęli siebie nawzajem rozumieć – ale też umiejętności komunikacyjne, żeby potrafili ze sobą rozmawiać i dojść do porozumienia. Nazwałam to gotowością do zadośćuczynienia.

Po zrealizowaniu programu we Włodawskiej jednostce w 2015 r., skazani wyrażali gotowość przystąpienia do mediacji. Potem kilkakrotnie go jeszcze modyfikowałyśmy, dostosowując do konkretnej grupy osadzonych: w Zakładzie Karnym w Białej Podlaskiej pracowałyśmy ze skazanymi za przestępstwa komunikacyjne, następnie, szkoląc sprawców przemocy domowej. Potem program zrealizowałyśmy jeszcze w lubelskim areszcie, a Ewa Trojanowska pojechała z nim do jednostki w Opolu Lubelskim. Okazało się, że uczestnicy naszych programów byli gotowi do mediacji, ale brakowało procedury, która mogła ich do tej mediacji doprowadzić. Podjęliśmy więc współpracę z sądem w Białej Podlaskiej i tam na próbę przeprowadziliśmy mediację z jed-

Profesor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
dr hab. Agnieszka Lewicka-Zelent, mediator i współautorka programu „Mediacje po wyroku”, opowiada o początkach swojej przygody z mediacjami, jak wkroczyły one do lubelskich więzień i jak zmieniają ludzi.



nym ze skazanych. W praktyce okazało się jednak, że na przeszkodzie postępowań mediacyjnych stoi zbyt wiele proceduralnych barier. Osadzeni widzieli potrzebę mediacji, ale formalnie nie można ich było sfinalizować. To tak, jakby cała nasza i ich praca nie miała sensu. I wtedy w Areszcie Śledczym w Lublinie zorganizowano konferencję dotyczącą mediacji. To na niej padła deklaracja, że prawne rozwiązania się znajdują. Znalazły się i w 2020 roku ruszył program pilotażowy wdrażający ideę sprawiedliwości naprawczej na terenie Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Lublinie. Nie jest on dokładnym odzwierciedleniem naszego autorskiego programu, ale ma te same założenia. Teraz z jednostek z całego kraju spływają do nas informacje po zakończonym w kwietniu rocznym programie z zakresu sprawiedliwości naprawczej. Na ich podstawie two-

rimy bazę danych z myślą o tym, żeby pokazać jego faktyczną skuteczność. Cały czas zastanawiamy się też, jak włączyć do procesu szkolenia także osoby pokrzywdzone przestępstwem. Aktualnie z doktor Ewą Trojanowską przygotowujemy się do kolejnych szkoleń z „Mediacji po wyroku”, które prowadzimy dla funkcjonariuszy dwa razy w roku. Na koniec powiem, że nieraz słyszałam opinie, że mediacje ze skazanymi są bezsensowne, że oni instrumentalnie będą traktować osoby pokrzywdzone. Też kiedyś miałam taką obawę. Dziś uważam, że trzeba dać szansę tym, którzy chcą się zmienić, żałują tego, co zrobili i pragną przeprosić osoby, które skrzywdzili. Po tych programach widzę szczerą zmianę w człowieku. I to jest najbardziej budujące.

wysłuchała ESK
zdjęcie Wojciech Bobrowicz

Kiedy st. szer. Ewelina Grudzińska przeniosła się z Zakładu Karnego w Goleniowie do szczecińskiego aresztu, zabrała ze sobą program readaptacyjny „Powrót Rodzica”, bo tam się sprawdził. – I tutaj też – zapewnia funkcjonariuszka. – Wydobył ze skazanych tę ich wrażliwą stronę, którą można było zobaczyć podczas spotkania ojców z dziećmi – dodaje.

Program ruszył na początku tego roku. Zakończył się tuż przed Wielkanocą wyznaczonym spotkaniem grupy mężczyzn osadzonych w szczecińskim areszcie z ich bliskimi. W podtrzymanie więzi między skazanymi ojcami a ich dziećmi zaangażowało się mnóstwo ludzi z jednej i z drugiej strony więziennego muru. Pierwszą edycję programu readaptacji społecznej „Powrót Rodzica” prowadziła młodszy psycholog Ewelina Grudzińska, a jego koordynatorką była wychowawca ds. k.-o. ppor. Aleksandra Mazur-Kaczmarek.

Rodzina jako wsparcie

Program jest skierowany do skazanych, którzy mają dzieci i przejawiają trudności w zakresie wypełniania społecznej roli ojca. Wzięło w nim udział 10 mężczyzn, głównie recydywistów, także członków podkultury więziennej. W ich wyborze ważnym kryterium było osobiste zaangażowanie osadzonych w kontakt z dziećmi i rodziną. Ponieważ bliscy mogą być ogromnym wsparciem w sytuacjach trudnych i przelomowych, szczególnie dla osób przebywających w więzieniu, mogą również pozytywnie wpływać na proces ich readaptacji społecznej. Przy wyborze uczestników programu kierowano się też długością wyroku. Skazani, którzy z racji bliskiego terminu zakończenia kary nie mogliby uczestniczyć w drugiej edycji, wzięli udział w pierwszej. Ci z dłuższym wyrokiem mają szansę na kolejną. – Program ma na celu wzmacnianie więzi rodzica z dzieckiem, motywowanie do utrzymywania systematycznych kontaktów z rodziną, wzbudzanie poczu-

cia odpowiedzialności i refleksji nad swoimi relacjami rodzinnymi, ćwiczenie i rozwijanie kompetencji społecznych oraz komunikacji interpersonalnej w grupie, a także rozwinięcie adaptacyjnych strategii radzenia sobie w sytuacjach trudnych – wylicza pani psycholog.

To nie jest kolejne widzenie

„Powrót Rodzica” składa się z zajęć grupowych: teoretycznych, praktycznych oraz warsztatów edukacyjnych. Został stworzony, by sprzyjać zacieśnianiu więzi pomiędzy skazanymi a ich rodzinami.



WRAŻLIWOŚĆ RODZICA

Ma też budować poczucie zaufania, bliskości i bezpieczeństwa oraz uświadamiać osadzonym, że są potrzebni i ważni dla swoich dzieci i rodzin. Ma za zadanie motywować uczestników do pozytywnej zmiany swoich postaw i zachowań. Jego uwieńczeniem jest spotkanie. Ewelina Grudzińska podkreśla, że z założenia nie ma to być kolejne widzenie z żoną czy partnerką, ale przede wszystkim czas dla ojców i ich dzieci. Szczególny czas dla budowania ich bliskich relacji.

W pierwszą edycję programu zaangażowała się nie tylko załoga aresztu, ale też ksiądz kapelan i jego parafianie z kościoła pw. św. Urszuli Ledóchowskiej

w Buku, którzy przekazali słodycze dla dzieci. Z kolei poczęstunek podczas spotkania zapewnił uczestnicy kursu zawodowego CKU przy stargardzkim oziecie. W ramach praktyk zawodowych upiekli pyszne ciasta, m.in. piernik i rafaello. Z nieocenioną pomocą pospieszyły też członkinie Koła Naukowego Pedagogów i Animatorów Kultury PASJA, które przygotowały gry i zabawy dla dzieci. Sami skazani przez cały czas trwania programu z entuzjazmem szykowali się na to spotkanie. Podczas warsztatów z myślą o dzieciach tworzyli kartki, ozdoby, zaproszenia, które potem osobiście im wręczyli.

Zaangażowani w zmianę

W spotkaniu wzięło udział ponad 50 osób, w tym 20 dzieciaków, z których najstarsze miało 12 lat. Wszyscy zaproszeni chętnie skorzystali z możliwości przyjazdu do aresztu i z dodatkowego osobistego kontaktu. – Ponieważ dzieci bardzo rzadko widują ojców, staraliśmy się stworzyć takie warunki w świetlicy aresztu i taki klimat, żeby maluchy nie odczuły, że są w więzieniu, a skupiły się na zabawie i kontakcie z ojcami – mówi pani psycholog. – I to nam się chyba udało – uśmiecha się.

Były gry, zabawy, poczęstunek, drobne prezenty i rozmowy. A skazani te dwie godziny przeznaczone na spotkanie wykorzystali bardzo aktywnie. Mocno się zaangażowali w zabawy i rozmowy ze swoimi pociechami. Trudny moment nadszedł, kiedy trzeba się było pożegnać.

Zarówno dzieci, jak i ojcowie nie chcieli, żeby spotkanie dobiegło końca. Od razu pytali, kiedy będzie następne. Rozstanie było ogromnym przeżyciem, ale dorośli znali reguły.

Czy emocje, jakich doświadczyli ojcowie – uczestnicy „Powrotu Rodzica” spowodowały w nich jakieś zmiany? Pani psycholog wie, że to proces, ale mówi, że jeszcze w trakcie zajęć skazani dochodzili do pewnych wniosków. Zapewniali, że to był ich ostatni raz, kiedy trafili do więzienia, że już im się to nie zdarzy. A wielu z nich jest przecież recydywistami penitencjarnymi. Podkreślali, że w końcu wi-



dzą, co tracą i dlatego nie będą już wchodzić na drogę przestępczą, nie będą tu wracać, bo nie chcą znowu przeżywać rozłąki z rodziną, szczególnie z dziećmi. – Zaczęli nad sobą pracować – podkreśla Ewelina Grudzińska. – Widuję ich na co dzień, wiem jak funkcjonują w warunkach izolacji. Są najczęściej zamknięci w sobie, zdystansowani i hardzi. A ten

program wydobył tę ich empatyczną stronę. Aż miło było popatrzeć, jak podczas spotkania jeden ze skazanych bawił się, tańczył i nosił „na barana” piątkę swoich dzieci. Nigdy wcześniej w więzieniu skazani nie okazywali w ten sposób swojej wrażliwości – mówi na koniec.

Elżbieta Szlązak-Kawa
zdjęcia Aleksandra Mazur-Kaczmarek



Pół życia zawodowego spędzili w służbie, swoim doświadczeniem dzielą się z innymi. Są najcenniejszymi fachurami. Przeszkoleni, szybko działający, uważni, dbający o szczegóły i przepisy. Stoją na straży bezpieczeństwa jednostek. Chcą, by więźniowie wyszli na wolność jako lepsi ludzie i już nigdy nie wrócili za kraty.

Szesnaście lat pasji

St. sierż. sztab. Łukasz Karwat od szesnastu lat pełni służbę w głogowskiej jednostce. Dziesięć spędził w ochronie, teraz jest wychowawcą. Mówi, że chyba się z tym urodził, bo od dziecka ciągnęło go do munduru, choć sam nie wie dlaczego. Od roku szkoli się na negocjatora.

Z ochrony do penitu

Szesnaście minionych lat to dla Łukasza Karwata nieustanny rozwój i stawanie przed nowymi wyzwaniami. Szybko pokonywał kolejne szczeble kariery. Po trzech latach służby został oddziałowym dziennym w nowo powstałym wówczas oddziale penitencjarnym. Dyrektor więzienia zauważył predyspozycje i zaangażowanie młodego funkcjonariusza i zaproponował mu stanowisko wychowawcy. – Czuję się wytypowany, poszedłem więc na studia – opowiada funkcjonariusz. – Miałem 21 lat, byłem kawalerem, mogłem pozwolić sobie, aby jednocześnie studiować i pracować. Do stałem też wsparcie od przełożonych, nie obsadzali mnie na służbę w weekendy. Po zdobyciu magistra resocjalizacji zostałem wychowawcą. To całkiem inna praca, inne realia – dodaje.

Na szczęście Łukasz Karwat był już funkcjonariuszem przygotowanym na różne sytuacje, z wieloletnim doświadczeniem służby w bezpośrednim kontakcie z osadzonymi. Wiedział jak z nimi rozmawiać. Zaskoczyła go jednak mnogość papierologii, jaka spadła na niego w dziale penitencjarnym. Wszystkie dokumenty nauczył się wypełniać starannie i skrupulatnie. – Ta praca mnie ciekawi, rozwija mnie – podkreśla.

Specjalista

Przeszedł wiele kursów, szkoleń, stał się specjalistą w różnych dziedzinach.

Przede wszystkim trzy lub cztery razy w roku prowadzi program ART – trening zastępowania agresji. Przez dwa miesiące spotyka się z grupą skazanych, jest wykładowcą i prowadzącym ćwiczenia. Dotychczas przeszkolił ponad stu więźniów, chcą współpracować, chętnie się uczą, wielu z nich pracuje, dlatego zajęcia często odbywają się w weekendy podczas dyżuru wychowawcy.

Osadzonych uczy też asertywności, bo wie jak ważna, oprócz opanowania swoich emocji, jest znajomość własnych celów i umiejętność ich wyrażania. Cały czas rozwija kompetencje wychowawcy. Od roku uczestniczy w kursie dla negocjatorów. – Cyklicznie się spotykamy, kilkanaście osób z różnych jednostek, jest bardzo ciekawie i oczywiście nowe umiejętności już wykorzystałem w pracy – opowiada.

Tego dnia wszyscy funkcjonariusze z głogowskiej jednostki przyglądali się negocjatorom Łukasza Karwata z agresywnym osadzonym, który przetrzymywał zakładniczkę – panią psycholog, chcąc wymusić na Służbie Więziennej spełnienie swoich żądań. – W takich sytuacjach ważny jest spokój, opanowanie i kompetencje negocjatora. Powinien wysłuchać buntownika, dowiedzieć się, na czym mu zależy, jakie są motywy jego zachowania, a potem próbować zaradzić kryzysowej sytuacji – tłumaczy wychowawca.

Wszystko skończyło się szczęśliwie, ale były to tylko ćwiczenia. Starszy sierżant sztabowy nie raz odgrywał takie



St. sierż. sztab. Łukasz Karwat

scenki na kursie organizowanym przez okręgowy inspektorat w Poznaniu. W realu tego nie doświadczył i ma nadzieję, że nigdy go to nie spotka. – Nie byłem świadkiem napaści na funkcjonariusza, pocięcia się skazanego, buntu więźniów czy próby samobójczej. Szesnaście lat minęło i udało się tego uniknąć. Zdarzały się jednak sytuacje trudne, ale nie na mojej służbie lub nie byłem w nie bezpośrednio zaangażowany – przyznaje.

Wielozadaniowość

Kiedyś mundurowi wydawali mu się ludźmi twardo stąpającymi po ziemi, którzy się nie nudzą. I tak dziś mówi o sobie. W tym roku po ukończeniu kolejnego ponańskiego szkolenia, tym razem z mentoringu, został mentorem. – Czuję to. Zawsze pomagałem młodym funkcjonariuszom, przekazywałem im wiedzę i ni-

gdy nie zostawiłem ich z nierozwiązanym problemem. Żeby pomagać, nie trzeba być mentorem, wystarczy służyć doświadczeniem, dobrze wykonywać swoją codzienną robotę – dodaje.

Teraz robi to jednak profesjonalnie. Pod skrzydłami ma swoje pierwsze trzy młode funkcjonariuszki, za które jest odpowiedzialny: psychologa, zatrudnieniowca i wychowawcę od pomocy post-penitencjarnej. – Są sumienne, pracowite, ambitne – zachwala mentor.

Służba dała mu wiele. W ubiegłym roku wziął udział w projekcie teatralnym dla wychowawców więziennych. W Zakładzie Karnym w Krzywańcu odbyło się dwutygodniowe szkolenie „Teatr jako narzędzie resocjalizacji”, które prowadziły zawodowe aktorki. Każdy funkcjonariusz zagrał rolę, występując na scenie. To była niesamowita przygoda i przetamianie wewnętrznych barier przed publicznym występem. – Wszyscy patrzą, oceniają! To ogromne przeżycie – mówi wychowawca i dodaje, że teraz ma kwalifikacje, aby założyć grupę teatralną w więzieniu. Bardzo by chciał to zrobić. Póki co nadmiar obowiązków mu na to nie pozwala.

Od ponad dekady służy w poczcie sztandarowej głogowskiego więzienia, wcześniej reprezentował okręg wrocławski w kompani honorowej. – To dla mnie miłe i ważne zajęcie. Wyróżnienie. Reprezentując Służbę Więzienną, czuję dumę, tak samo, jak moja rodzina, kiedy widzi mnie w telewizji podczas defilady w Warszawie – opowiada.

Małgorzata Sobków, rzecznik głogowskiej jednostki, doskonale zna podejście kolegi do pracy. Gdy tylko ma okazję, zaprasza go do udziału w wyjazdach promocyjnych i prewencyjnych. – Ma doświadczenie w ochronie i w dziale penitencjarnym, jest bardzo komunikatywny – ocenia koleżanka. – Łukasz zachęca młodych do pracy w więzienictwie, opowiada o swoim doświadczeniu zawodowym, prowadzi pogadanki, jak nie wejść na złą drogę.



Jest wychowawcą z wieloletnim doświadczeniem pracy w ochronie

A po służbie...

...gołębie pocztowe. Są jego pasją i odskocznią od pracy. Zajmuje się nimi całe życie, od małego. – Odkąd sięgam pamięcią – wspomina.

Ma ich całą armię – 150 sztuk ptaków. – Do ich hodowli potrzeba wiele wytrwałości, tak jak w naszej pracy. Zadań jest wiele: suplementacja, karmienie, no i godzinne treningi dwa razy dziennie: o go-

dzinie szóstej i osiemnastej. Wypuszczam je w niebo – opowiada pasjonat – i one trenują jak sportowcy.

W kończącym się sezonie 2023 r. gołębie Łukasza Karwata uplasowały się na trzecim miejscu w mistrzostwie oddziału. Ponadto wygrały kategorie M (maraton) – dystans 770 km oraz 830 km, jak również kategorie C – loty od 500 do 700 km.

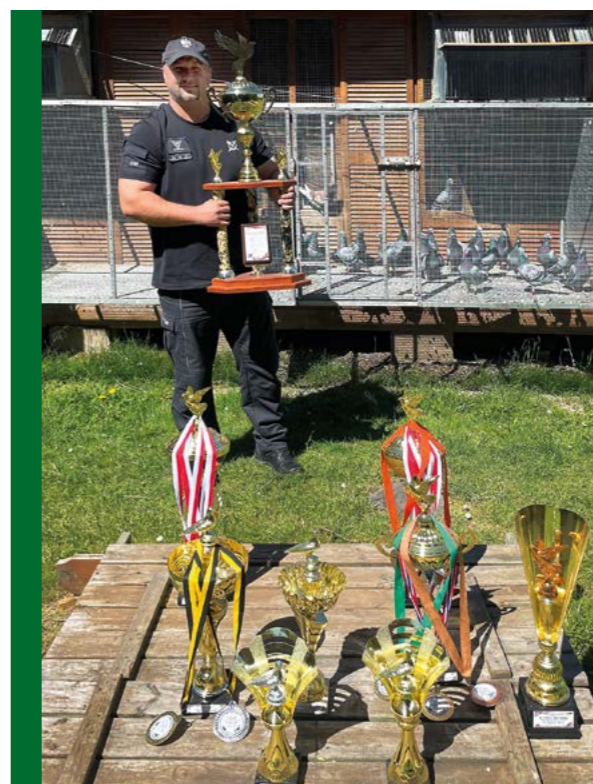
Funkcjonariusz jest członkiem zarządu Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych oddziału Głogów oraz prezesem sekcji Głogów. Od czterech lat wraz z kolegą z jednostki szkoli z musztry uczniów Technikum Leśnego przy Zespole Szkół Rolniczych w Głogowie.

Być oficerem

Gdyby cofnąć czas, nie zmieniłby zdania, jeszcze raz wstąpiłby do Służby Więziennej. – To fajna, rozwojowa praca, w której nie ma monotonii, a jest stabilizacja. Chcę dalej pracować i się rozwijać, skończyć szkołę oficerską i zostać pierwszym oficerem w rodzinie – puentuje wychowawca.

14 listopada 2023 r. podczas uroczystości wręczania awansów otrzymał brązową oznakę resortową „Za zasługi dla więziennictwa”.

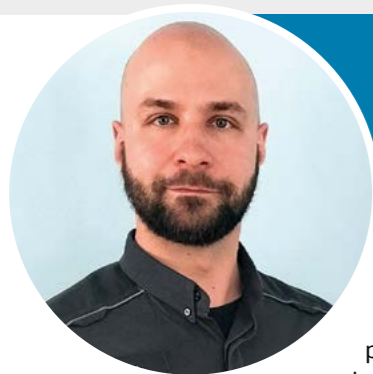
Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia Małgorzata Sobków



Jego pasją jest hodowla gołębi pocztowych. Mówią o nim, że jest funkcjonariuszem o gołębiim sercu

**Warto było aż tak się starać?
Co zmienił ostatni rok w służbie i w życiu?
Jakie plany mają na przyszłość?
Przed uroczystą promocją oficerską
zapytaliśmy o to ubiegłorocznych prymusów.
Każdy z czworga najlepszych szkolenie
oficerskie AD 2023 zakończył ze średnią
4,85 w pięciostopniowej skali.
Oto, co powiedzieli naszym czytelnikom.**

PRYMUSI PO ROKU



Ppor. MARCIN SZESZYCKI

wykładowca w Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Suchej:

– Co się zmieniło? Służę w tym samym miejscu. Dostałem awans na wykładowcę. Z nazwy stanowiska wypadło słowo „młodszy”, przybyły cztery grupy zaszerogowania. Oficerka otworzyła mi do tego drogę.

Jasne, że warto było się starać! Każdy z nas robił to dla siebie, nie dla poklasku, splendoru czy chwały. Nie tylko z pobudek materialnych. Pracuję z ludźmi z całej Polski i kiedy teraz podchodzą i mówią: *Wiemy, że pan był prymusem, widzieliśmy zdjęcia w Forum* – to daje radość. Każdy z nas miał takie same szanse i ile kto włożył kapitału, tyle teraz odbiera odsetek. Ktoś kiedyś powiedział, że ciężka praca zawsze się obroni.

Moim patronem jest święty spokój i tego sobie życzę, choć nie zawsze udaje się to osiągnąć. Mam nadzieję zostać tu, gdzie jestem. Usłyszałem kiedyś, że jeśli włożysz w coś ciężką pracę, wszystko inne przyjdzie samo, w tym pieniądze i szczęście.



Ppor. WOJCIECH KRZYŻAK

młodszy wychowawca w dziale penitencjarnym w Zakładzie Karnym w Nowym Wiśniczu:

Tydzień po promocji oficerskiej ożeniłem się, a w służbie – oprócz wypłaty i dystynkcji na piersi – większych zmian w ostatnim roku nie było. Służba w pierwszej linii niezmiennie jest wymagająca, a plan na przyszłość to szkolenie zawodowe, na które czekam, żeby awansować na stanowisku wychowawcy.

O tym, że byłem prymusem, przypomina szabla na ścianie w salonie – bardzo dobrze się prezentuje – oraz okładka „Forum Służby Więziennej” wisząca w gabinecie mojego kierownika. Tak jak w czasach przedoficerskich, wciąż oddaję krew – dotąd 17,5 litra.

Tegorocznym oficerom, także tym najlepszym, życzę satysfakcji i dobrej służby. Tym, którzy na szkolenie oficerskie wciąż czekają, jak mój kolega z dyżurki, życzę, żeby się na nie dostali.

Korzystając z okazji chciałbym pozdrowić funkcjonariuszy tworzących pluton A2, z którymi planujemy spotkanie z okazji rocznicy promocji, a także wszystkich funkcjonariuszy z Zakładu Karnego w Nowym Wiśniczu.

Ppor. IWONA JĘDRZEJEK

inspektor działu terapeutycznego
w Zakładzie Karnym w Nowym Wiśniczu:



W minionym roku najważniejszy był dla mnie awans na stanowisku i korzyści finansowe wynikające z uzyskania stopnia oficera. Drogę do awansu zawodowego otworzyło mi samo szkolenie specjalizacyjne, a nie tytuł prymusa. Nie miałam też wobec wyników szkolenia oficerskiego takich oczekiwań. Nie zakładałam, że muszę być najlepsza. Był to wynik mojej pracy i nastawienia ogólnego – podejścia, jakie mam do tego, czego się podejmuję: żeby robić to dobrze. Tak funkcjonuję na co dzień. Nas, prymusów, służba jakoś szczególnie nie faworyzuje i nie promuje, a ja nie oczekuję też wyjątkowego traktowania.

Po promocji wróciłam w tryby codzienności i robię swoje. Mam plany związane z tym, żeby podnosić swoje kwalifikacje jako terapeuta. Śledzę kursy i szkolenia, chcę szlifować warsztat.

Ppor. MARTA KARPIŃSKA

wychowawca działu penitencjarnego
Zakładu Karnego we Włocławku:



Rok temu, po zakończeniu oficerki, życie prywatne w końcu wróciło na swoje tory. Znowu miałam czas dla siebie, dla bliskich, na realizowanie swoich pasji. Odkąd zostałam oficerem, w moim życiu służbowym nie zmieniło się za wiele: zmiana stanowiska, wyższa pensja. Poza tym bez większych zmian – służba jak przebiegała, tak przebiega.

A czy warto było starać się tak, żeby w efekcie zostać jednym z czwórki prymusów? Hmm... kwestia indywidualna. To było ciekawe i ważne doświadczenie.

Jeśli chodzi o plany, to nie wybiegam w nich daleko. Staram się brać to, co przyniesie mi kolejny dzień, pozytywnie patrzeć w przyszłość i czekać, czym mnie zaskoczy.

zebrała Irena Fedorowicz
zdjęcia Piotr Kochański, Agnieszka Woźniak, Konrad Górski, Emilia Michalska



Od maja do lipca trwa ogólnopolska akcja honorowego krwiodawstwa „Mundurowy Dar serca 2024”. – Jeśli możesz, oddaj krew, pomóż uratować ludzkie życie. Dołącz do akcji – apeluje mł. chor. Bartłomiej Muryn, przewodniczący Zespołu ds. Popularyzacji Honorowego Krwiodawstwa w Służbie Więziennej.

Termin akcji nie jest przypadkowy. Niedobory w bankach krwi występują najczęściej w czasie wakacji. Latem wielu krwiodawców wypoczywa i rzadziej pod-



dają się donacji. Jednocześnie zapotrzebowanie na krew w tym okresie wzrasta, bo wydarza się np. więcej wypadków komunikacyjnych. Dlatego celem akcji jest zarówno zapewnienie dostępności krwi w placówkach leczniczych, jak też propagowanie idei honorowego krwiodawstwa.

Funkcjonariusze z jednostek okręgu warszawskiego i bydgoskiego byli jednymi z pierwszych, którzy oddali krew w tegorocznym „Mundurowym Darze Serca”. – Nasz okręg już 9 maja zorganizował zbiorową akcję oddawania krwi przez funkcjonariuszy i pracowników pełniących służbę we wszystkich warszawskich jednostkach – mówi ppor. Bartosz Muszyński, rzecznik warszawskiego OISW. – Grupa około 40 więźniaków z aresztów w Warszawie-Białotłęce, Warszawie-Służewcu i Warszawie-Grochowie zgromadziła się pod krwiobusem nieopodal Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, by oddać ten niezastąpiony lek. Podporucznik Muszyński dodaje, że funkcjonariusze Służby Więziennej bardzo chętnie angażują się w cykliczne akcje charytatywne. Podobnie było 12 maja w Grudziądzu, gdzie w ramach tej akcji mundurowi oddali ponad 70 litrów krwi.

„Mundurowy Dar Serca” wystartował w ub. roku i wywodzi się z okręgu koszalińskiego. Wówczas, w jego pierwszej edycji, oddano ponad 103 litry krwi, która popłynęła z żył 230 funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej. – Akcja mogła zaistnieć pod tą nazwą dzięki Klubowi Honorowych Dawców Krwi „Czerwona Mila PCK” z koszalińskiego ozetu – wy-

jaśnia Bartłomiej Muryn. – Użyczyli nam swojego hasła, które dzisiaj ma już zasięg ogólnopolski – dodaje.

Przypomnijmy, że w niedawnej ogólnopolskiej akcji honorowego krwiodawstwa, trwającej od stycznia do marca br., 3838 funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej oddało ponad 1727 litrów krwi. Był to kolejny rekord, zarówno jeśli chodzi o liczbę więźniaków, którzy oddali krew, jak też o jej ilość.

Z roku na rok przybywa funkcjonariuszy i pracowników naszej formacji odznaczonych odznaką „Honorowy Dawca Krwi – Zasłużony dla Zdrowia Narodu”. Odznaki przyznawane są tym, którzy oddali min. 20 litrów krwi lub równoważną jej liczbę składników krwi. To cieszy, bo dar krwi znowu przyczyni się do uratowania zdrowia i życia wielu ludzi.

ESK

zdjęcia Bartosz Muszyński, Anita Karsznia, pracownik RCKiK

WARTO ZAKASAĆ RĘKAW, BY PODZIELIĆ SIĘ KRWIĄ - BEZCENNYM DAREM, CHOĆBY Z TYCH KILKU POWODÓW:

Ratowanie życia – krew jest niezbędna w nagłych przypadkach medycznych, takich jak: wypadki, operacje czy porody.

Wsparcie dla chorych – pacjenci z chorobami krwi, nowotworami czy przewlekłymi anemiami często potrzebują transfuzji.

Utrzymanie rezerw krwi – regularne krwiodawstwo pomaga utrzymać odpowiedni poziom zapasów krwi, co jest kluczowe w przypadku nagłych zdarzeń.

Promowanie zdrowia publicznego – akcje krwiodawstwa często wiążą się z edukacją na temat zdrowego stylu życia, ponieważ dawcy muszą spełniać określone kryteria zdrowotne.

Wzmacnianie solidarności społecznej – krwiodawstwo jest aktem altruizmu i buduje poczucie wspólnoty i odpowiedzialności za innych.



75 lat Domu Matki i Dziecka w Grudziądzu

Ponad pięć tysięcy – tyle dzieci przyszło na świat w grudziądzkim Domu Matki i Dziecka, który w tym roku obchodzi 75-lecie swojego istnienia. Nad prawidłowym przebiegiem ciąży matek i porodów dzieci czuwa personel jedyne w kraju więziennego oddziału ginekologiczno-położniczego. Matki odbywające kary z dziećmi są różne: 75 proc. z nich to panny, połowa ma wykształcenie podstawowe a 2,5 proc. – wyższe, 60 proc. odbywa karę pozbawienia wolności po raz pierwszy, pozostałe 40 proc. to recydywistki penitencjarne. Są skazane za różne przestępstwa – od kar zastępnych po zabójstwa.

Osadzone podczas odbywania kary, oprócz klasycznego procesu resocjalizacji, podlegają także oddziaływaniom z zakresu kształtowania roli matki. Personel placówki, w skład którego wchodzi: kierownik, wychowawca, psycholog, pediatra, dietetyk i pielęgniarki uczy kobiety, jak należy wypełniać role macierzyńskie i daje im szansę na nawiązanie wyjątkowej relacji rodzicielskiej ze swoimi dziećmi. Nie jest to łatwa praca, gdyż najważniejsze w tych oddziaływaniach są dzieci, które z jednej strony są motywacją matek do zmian, ale z drugiej – nie mogą być czynnikiem ograniczającym wypełnianie zadań naprawczych. Podczas pobytu w DMIoD osadzone nie chodzą do pracy, nie uczęszczają do szkoły, nie mogą odbywać żadnej terapii uzależnień. Readaptacja wobec nich jest prowadzona przez personel Domu w sposób indywidualizowany.

Przełom maja i czerwca to czas poświęcony macierzyństwu, z tej okazji w grudziądzkiej placówce odbędzie się

musical, który wyśpiewają i zagrają dla swoich dzieci skazane matki.

Oficjalne obchody 75-lecia Domu Matki i Dziecka zaplanowano na 7 czerwca br. Z tej okazji odbędzie się debata naukowa „Macierzyństwo penitencjarne. Konteksty, wyzwania i problemy”.

Elżbieta Kamińska
zdjęcie Wojciech Łączkowski



Pierwszy taki koncert w Bieszczadach

15 maja w sali widowiskowej Bieszczadzkiego Domu Kultury w Lesku miał miejsce debiut jazzowego tria MMP Projekt, które dało koncert dla wolnych ludzi, choć samo na co dzień nie cieszy się wolnością. Piotr, Marcin i Mateusz, muzycy z Krakowa, Rzeszowa i Bydgoszczy spotkali się i zaczęli razem grać w Zakładzie Karnym w Uhercach Mineralnych. Wychowawca do spraw kulturalno-oświatowych mł. chor. Paweł Wanielista ma muzyczne wykształcenie i okazało się, że muzyka z gatunku jazz fusion w bieszczadzkich okolicznościach przyrody powstaje, odnajduje się i brzmi doskonale.

MMP Projekt skutecznie pracuje na swoją popularność. Patronat nad powstającą płytą tria objęła Podkarpacka Fundacja Rozwoju Kultury, która współpracuje także z laureatami konkursów chopinowskich.

Leski koncert trio otworzyło coverem „Kashmir” Led Zeppelin, którego według słuchaczy nie powstydziłoby się twórcy i wykonawcy oryginału – Jimmy Page i Robert Plant. Oklaski rozbrzmiewały także po autorskich kompozycjach muzyków z Uherzec Mineralnych. Wzruszeń było mnóstwo, zwłaszcza kiedy zagrali jazzową wersję „My Way” Franka Sinatry. Zadeedykowali utwór

matki jednego z nich, która na koncert syna jechała kilkaset kilometrów.

Trzykrotne bisy nie kończą otwartej kariery skazanych muzyków. Wicestarosta Sanoka zapowiedział, że w jego mieście jest odpowiednia przestrzeń dla projektu MMP, a muzyka nie zna granic administracyjnych (Lesko i Sanok sąsiadują ze sobą – red.).

Nie byłoby koncertu ani sukcesu, gdyby nie kadra bieszczadzkiego więzienia. Mł. chor. Paweł Wanielista pomagał w powstaniu tria. Przygotowaniem ochronnym koncertu wykonawców z zaskazanych krakowskich i bydgoskich muzyków zajął się mjr Artur Koczeń, a dyrektor jednostki płk Waldemar Cizek wszystko nadzorował. W końcu to pierwszy raz, kiedy skazani z Uherzec wystąpili na otwartym dla publiczności koncercie.

tekst i zdjęcie Michał Bąk
oprac. IF



Gdyby nie ona

Szer. Ludmiła Pytel z Zakładu Karnego nr 1 w Strzelcach Opolskich pełniła służbę na posterunku zewnętrznym uzbrojonym, kiedy nagle zobaczyła, że po stromym dachu budynku sąsiadującego z więzieniem chodzi małe dziecko. W pierwszej chwili spanikowała. Nie wiedziała co robić. Zaraz potem pomyślała, że trzeba działać. Zaczęła głośno krzyczeć do dowódcy zmiany, który właśnie przechodził przez pas ochronny. Jego reakcja to był odruch. Natychmiast wysłał dwóch funkcjonariuszy na miejsce zdarzenia. Sytuacja została opanowana, a dziecko trafiło do przerażonego ojca.

Bohaterską postawę funkcjonariuszki docenił jej przełożony. My też dotychczas się do podziękowań i gratulacji.

AŁ
zdjęcie Tomasz Tomczuk



Udana Noc Muzeów

Od pierwszej „Nocy Muzeów” zorganizowanej w 2003 r. w poznańskim Muzeum Narodowym minęły ponad dwie dekady. To wielkie święto kultury. W tym roku w większości miast odbyło się w nocy z 18 na 19 maja, po raz kolejny z naszym udziałem.

Tysiące placówek, muzeów, zamków, instytucji kultury i ministerstw przygotowało atrakcje dla odwiedzających. Na gości czekało też Ministerstwo Sprawiedliwości i Służba Więzienna. Pogoda dopisała, zainteresowanych nie brakowało.

Pod gmachem naszego resortu można było zwiedzić wnętrze więźniarki, zobaczyć kajdanki, podziwiać wyszkolenie

psów specjalnych i umiejętności funkcjonariuszy Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej, a także przymierzyć ich wyposażenie ochronne i poznać prace artystyczne osadzonych. Po raz pierwszy w historii goście zwiedzili zabytkowe wnętrza budynku przy Alei Róż, gabinet ministra oraz salę konferencyjną.

W tę wyjątkową noc w zakładach karnych i aresztach śledczych w całym kraju wiele się działo. Swoje bramy otworzyły niektóre jednostki penitencjarne. Tak jak raciborska, gdzie jedną z atrakcji był konkurs wiedzy o historii Raciborza i zakładu karnego zorganizowany w sądzie rejonowym. Dla 30 uczestników, którzy prawidłowo odpowiedzieli na pytania czekała nagroda – możliwość wejścia na dziedziniec więzienia i poznania jego liczącej 173 lata historii.

Podobnie funkcjonariusze z Rawicza włączyli się

w tegoroczną edycję „Nocy Muzeów”, organizowaną przez Muzeum Ziemi Rawickiej. – Ten szczególny czas stał się okazją do zgłębienia ponad dwustuletniej historii naszej jednostki i poznania jej współczesnego oblicza. Więzienie budzi ciekawość mieszkańców – mówili rawiccy więźniacy.

Wspaniałe pomysły pozwalające więźniom uczestniczyć w „Nocy Muzeów” przygotowali wychowawcy. Przykładowo: osadzeni ze szczecińskiego aresztu zwiedzili Centrum Solidarności „Stocznia” w Szczecinie. Weszli do świetlicy, w której ponad 43 lata temu podpisane zostały porozumienia szczecińskie – pierwsze w Polsce zawarte między ówczesną władzą a tworzącym się związkiem zawodowym „Solidarność”. Były one źródłem zmian nie tylko w naszym kraju, ale i w Europie. W dniach poprzedzających „Noc Muzeów” skazani w ramach programu „Relaks” posprzątały zielone tereny wokół tego obiektu.

APJ

zdjęcia Paweł Mazurek,
Biuro Komunikacji i Promocji
Ministerstwa Sprawiedliwości,
Ewa Szulc, Grzegorz Iwaneczko



Więzienna codzienność

Prawie dwa tysiące odwiedzających uczestniczyło w dorocznych spacerach po zabytkowym gmachu dawnego aresztu w Zabrze. Czwarte już zwiędanie pod hasłem „Więzienna codzienność” odbyło się tydzień przed i tydzień po „Nocy Muzeów”, w dniach 10–13 i 25 maja.

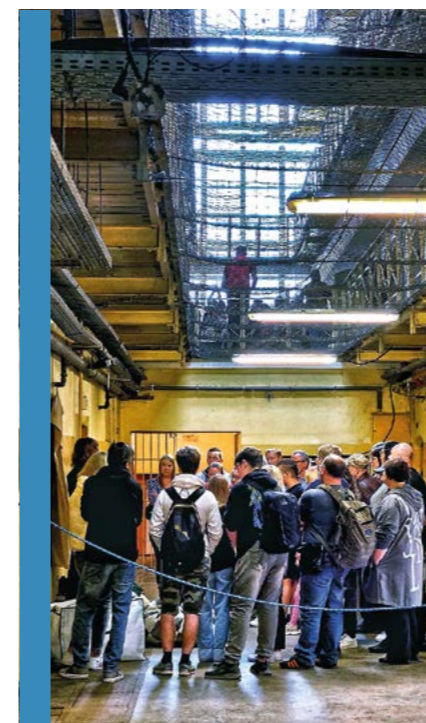
Goście mogli do gmachu nie tylko wejść, bo więzienie jest od kilku lat nieczynne. Orowadzający po nim czynni funkcjonariusze Służby Więziennej pozwalali robić zdjęcia, a na zadawane pytania odpowiadali wyczerpująco i interesująco. Przewodnicy-więziennicy przybyli na tę okoliczność z jednostek penitencjarnych w Bielsku-Białej, Bytomiu, Cieszynie, Częstochowie, Herbach, a także w Mysłowicach, Sosnowcu, Tarnowskich Górach i oczywiście z zabrzańskiego oszetu. Organizatorzy – funkcjonariusze NSZZ FIPW okręgu katowickiego – zachęcali do służby w naszej formacji, a także do oddawania krwi. Baza dawców szpiku DKMS powięk-

szyła się o 24 osoby dzięki Stowarzyszeniu Otoczka, które zachęcało w internetowych zapowiedziach między innymi taką obietnicą: „Na hasło Otoczka zostaniecie zamknięci w areszcie na czas rejestracji”.

W poniedziałek, 13 maja zabytkowe więzienie zwiedzała młodzież szkolna wraz z nauczycielami. Podczas spacerów, które stały się już na Śląsku tradycją, obiekt przy ul. Sądowej w Zabrze (obecnie w dyspozycji sądu rejonowego) odwiedziło już prawie osiem tysięcy osób.

AB

zdjęcia Paweł Szleger, Arkadiusz Bieras,
Zabrze112.pl,
Stowarzyszenie Otoczka



Ludzie kupują obrazy, aby upiększyć ściany swoich mieszkań i domów. On maluje, aby wyrazić piękno. Stosuje profesjonalne techniki i środki wyrazu. Patrzy na życie przez pryzmat sztuki. Czymkolwiek się zajmuje – robi to z wrodzoną sobie wrażliwością i fantazją. Zanim trafił do Służby Więziennej był terapeutą, projektantem, nauczycielem, budowlańcem i niezawodowo ogrodnikiem. Teraz jest majsterkowiczem i artystą plastykiem.



ARTYSTĄ się jest

– We mnie jest dusza artysty, wrażliwość na kolor, kompozycję, ładne i ciekawe przedmioty – opowiada **major Robert Fira**, magister sztuki zatrudniony w bydgoskim areszcie jako starszy wychowawca ds. kulturalno-oświatowych. Gdy w wolnej chwili stoi przed białym płótnem, sam sobie komplikuje temat, bo najchętniej wykorzystuje elementy surrealizmu i symbolizmu. – Pozwalam poszaleć mojej wyobraźni – opowiada. – Coś wynika z czegoś, łączy się i nabiera innego znaczenia lub ma prowokować. Uwalniam myśli zainspirowane jakimś tematem przewodnim, deformuję ideę. To są różne wątki, moje skojarzenia.

Co jest w obrazie

W dzieciństwie przez dziewięć lat grał na skrzypcach i fortepianie. Zajmował się też modelarstwem, które było dla niego nauką pokory, dbałości o szczegół. Równolegle uczył się do liceum muzycznego i plastycznego, potem zrezygnował



Ostatnio maluje lekkie, przyjemne pastele

z kształcenia muzycznego i wybrał studia w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku na wydziale malarstwa ze specjalizacją malarstwa ściennego i witrażu.

Dorobek twórczy pana majora to najpierw konkursowa teczka z pracami (pejzaże, martwa natura, studium postaci), dzięki której dostał się na studia, następnie obrazy powstałe w czasie studiów, w tym część praktyczna pracy magisterskiej – wielowymiarowe (2 na 1,4 metra; 2 na 3 metry) surrealistyczne i symboliczne akty kobiece. – Artysta pozostaje

często niezrozumiały, ale nie jest to problemem. Dopóki jego dzieła są oglądane, poruszają. Każdy ma własne interpretacje. Co się komu podoba, to indywidualna sprawa – twierdzi.

Po studiach Robert Fira był nauczycielem malarstwa w liceum, ilustratorem w wydawnictwie, terapeutą w pracowni plastycznej poradni zdrowia psychicznego. Potem, ponad dwie dekady wstecz, zdecydował się na pracę w więzieniu, ale nie przestał malować.

Kilka lat temu zapelniał puste przestrzenie w świetlicy w ośrodku diagnostycznym. Miało być delikatnie, bez emocji, stonowane kolory – zdecydował się na elementy przyrody – zielone trawy, olbrzymie, powycinane liście monstery. Wyglądają zjawiskowo. Podobnie było ze świetlicą dla skazanych kobiet w bydgoskim areszcie. Artysta, malując mural, posłużył się symbolem m.in. dmuchawca jako czegoś ulotnego, przemijającego i przemieniającego się jak poczwarka z gąsienicy w motyla, czy jak żół-

ty mlecz w biały puch. Ta ulotność niosąca list miała odnosić się do oczekiwania, niepewności tego, co jest lub może być za murami.

Gdy dwa lata temu zaproponowano wychowawcy, aby upiększył ściany powstałej Izby Pamięci w Oddziale Zewnętrzny w Bydgoszczy Fordonie, od razu się zgodził. Miał swój udział w tym, co zostanie dla innych. Wymyślił projekt, przedstawił go dyrektorowi (było zdziwienie) i po akceptacji zabrał się do malowania ścian. – Murale i duże formaty są wyzwaniem. Dają przestrzeń do tworzenia z rozmachem. Taki obraz inaczej wpływa na postrzeganie detali, co niekiedy wynika z kompozycji, wielkości, skali skojarzeń, zmian stylu – tłumaczy.

W ubiegłym roku namalował planszę przedstawiającą dwóch funkcjonariuszy z psem służbowym z pustymi otworami w miejscu głów. Plansza robi furorę w jednostkach. Jako objazdowa atrakcja jest wykorzystywana na imprezach dla maluchów, będzie także na tegorocznym Dniu Dziecka. – Dzieci wkładają głowy do otworu dla zabawy, jest śmiesznie, rodzice robią im pamiątkowe fotografie. Teraz czeka na mnie kolejne wyzwanie – malowidła na parterze budynku administracji. Obiecałem dyrektorowi, to muszę dotrzymać słowa – opowiada.

Mistrz i uczeń

Major Robert Fira jako starszy wychowawca do spraw kulturalno-oświatowych prowadzi dla skazanych m.in. zajęcia plastyczne. Wspólnie wykonują różne prace z wykorzystaniem wielu technik. Przez ponad dwadzieścia lat służby zdarzały się perełki – osoby z talentem, które same z siebie chciały tworzyć, a on im w tym pomagał, czerpiąc z tego satysfakcję. – Fajnie pracuje się z takimi osadzonymi, czasami wystarczy zaszczerpić w kimś chęć tworzenia. Często to samorodki, nie mieli nigdy do czynienia z farbą, dostają pędzel do ręki, płótno i – z niezłą swobodą – wykorzystują te materiały do własnej twórczości – ocenia.

Po swoim poprzedniku przejął coroczną organizację Ogólnopolskiego Konkursu Twórczości Więziennej w Bydgoszczy. – Idziemy równo ze sztumskim Przegląd-



Mural w Izbie Pamięci w Oddziale Zewnętrzny w Bydgoszczy Fordonie

dem Sztuki Więziennej, bo podobnie jak oni w tym roku obchodzimy trzydziestą trzecią rocznicę. Ich pierwszeństwo wynika z tego, że ogłosili konkurs kilka miesięcy wcześniej niż my – mówi wychowawca.

Praca przy konkursie zajmuje majorowi trochę czasu. Polega głównie na nawiązywaniu kontaktów z artystami, którzy zasiadają w jury konkursu, rozsyłaniu materiałów do okręgowych inspektoratów, organizowaniu listopadowego finału, przygotowaniu nagród, dyplomów i wielu innych obowiązków. Czasem udaje mu się przygotować i zachęcić kogoś do udziału w konkursie, poprawić jego warsztat twórczy. Największą satysfakcję ma wtedy, gdy skazany zdobędzie jakąś nagrodę.

Parę lat temu jeden z osadzonych wykazywał talent rzeźbiarski. – Chętnie ze mną współpracował, lubił robić szachy, na co miał zgodę, lecz kulał u niego rysunek, który jest podstawą w każdej z dziedzin sztuk plastycznych. W przypadku rzeźby, która jest przestrzenna, trzeba uchwycić aż trzy wymiary – opowiada wychowawca. I dodaje: – Osadzony zajmował się też robieniem świątków, postaci świętych. Zaproponowałem mu, że będę go uczył rysunku, aby te figurki nabrały proporcji, kształtu. Dałem kartki, ołówki. *Rysuj – mówiłem – elementy ciała, własnej stopy, cokolwiek.* I chwyciło! Zadawałem mu tematy, studium dłoni, rysowanie współosadzonych w celi. Zrobił do naszej kaplicy rzeźbę anioła i krzyż z Chrystusem. Po pewnym czasie, kiedy już wyszedł na wolność, przystał

do aresztu list. Byłem zaskoczony. Był mi wdzięczny, że dzięki nauce rysunku w więzieniu znalazł robotę w tawernie – w jakimś barze na wybrzeżu, gdzie wykonywał płaskorzeźby ryb. Miał jeszcze kilka innych zleceń. Nauka nie poszła w las!

Kubek, stare krzesło, nóż własnej roboty

Robert Fira lubi ładne kubki, stare meble. Jest kolekcjonerem i nie chodzi tylko o dzieła sztuki. Kiedyś na ulicy znalazł zniszczone krzesło, wzornictwo z lat sześćdziesiątych. Odnosił je. Rozkręcił, wymieniał rozpadające się drewniane elementy, wyszlifował, zrobił nową oprawę. – Uratowałem złom, służy mi do dziś – cieszy się.

(czytaj dalej)



Własnoręcznie wykonane noże

Jesteśmy w EuroPris

W maju 2024 r. polska Służba Więzienna przystąpiła do Europejskiej Organizacji Służb Więziennych i Korekcyjnych (EuroPris). Stowarzyszenie to istnieje od 2011 r. i ma na celu m.in. poprawę współpracy między europejskimi służbami więziennymi, wymianę doświadczeń, zwiększenie bezpieczeństwa publicznego i ochrony oraz zmniejszenie liczby recydywistów poprzez działania zgodne z prawami człowieka.

EuroPris jest apolityczną, pozarządową organizacją, która zrzesza obecnie 36 europejskich służb więziennych. Ma za zadanie inspirować i wspierać ich pracę. Polska Służba Więzienna została członkiem EuroPris w maju br., co cieszy, bo organizacja dysponuje bezcennymi narzędziami, takimi jak bazy danych EPIS* i KMS**, które umożliwiają szybkie pozyskanie informacji na temat funkcjonowania innych służb więziennych w Europie. Członkowie EuroPris mają wyłączny dostęp do zgromadzonej w tych systemach wiedzy. Członkostwo w stowarzyszeniu pozwala też na uczestnictwo w spotkaniach międzynarodowych, konferencjach, webinarach oraz szkoleniach, co stanowi doskonałą okazję do wymiany poglądów między profesjonalistami z europejskich formacji penitencjarnych. Ponadto przynależność do EuroPris da kadrze polskiej Służby Więziennej możliwość doskonalenia i korzystania z doświadczeń oraz dobrych praktyk kolegów z innych europejskich systemów więziennych. Stowarzyszenie jest też doskonałym miejscem do wymiany opinii na temat bieżących wyzwań, przed którymi stoją służby więzienne oraz zapewnienia wsparcia w kryzysowych sytuacjach.

W tym roku dla członków organizacji zaplanowano wiele wydarzeń. Pod koniec czerwca nasz udział w EuroPris zainauguruje Dyrektor Generalny Służby Więziennej płk dr Andrzej Pecka podczas Dorocznego Walnego Zgromadzenia w Sofii (Bułgaria).

Polska formacja od wielu lat prowadzi współpracę międzynarodową na poziomie centralnym i lokalnym. Ostatnie lata i kryzysy międzynarodowe potwierdziły, jak ważna jest fachowa wymiana informacji, dlatego nasza Służba Więzienna dąży obecnie do rozszerzenia i pogłębienia tego typu współdziałania. Przynależność do EuroPris jest doskonałą okazją do osiągnięcia tego celu.

ESK

* **Europejski System Informacji o Więzieniach (EPIS)** – to bezpieczna platforma umożliwiająca europejskim specjalistom pracującym w służbach więziennych udostępnianie danych operacyjnych pracownikom służb więziennych w innych krajach. Obejmuje on m.in. interaktywne wykresy porównawcze oparte na danych statystycznych.

** **KMS – to System Zarządzania Wiedzą**, który zbiera i udostępnia członkom EuroPris informacje dotyczące postępowania poszczególnych służb więziennych wobec specyficznych problemów lub wyzwań, z jakimi się stykają.



Ostatnio Robert Fira zajął się wyrobem noży, których ma już kilka. – Postawiłem sobie wyzwanie. Musiałem wyciąć ze stali formę noża, nadać odpowiedni kształt, wyszlifować, zahartować i wypolerować stal, naostrzyć klingę, zrobić okładziny rękojeści. Zajął mi to kilkanaście, może trochę więcej godzin. Jestem raczkującym wytwórcą, nie mam jeszcze odpowiedniego pieca do wytapiania i hartowania stali – opowiada.

Sam wybudował dom – stawiał bloczki, montował hydraulikę i elektrykę, zajmował się wykończeniem pomieszczeń. W tym przedsięwzięciu pomógł mu jedynie tata. Wtedy ta pomoc miała wymiar fizyczny. Teraz, patrząc przez pryzmat czasu uświadamia sobie, jak wiele mu zawdzięcza.

Pan major lubi też „dłubać” w ogródku, robić rzeczy nietypowe, na przykład rzeźbić w naturze. Wyprowadził ligustr pospolity na trzmetrowe drzewko z pniem o średnicy 10 centymetrów i latami strzygł go w formę kwadratu. Był bardzo dumny z takiej drzewnej rzeźby, lecz przeszła burza z wichurą i wyrwała drzewko z korzeniami.

Wieczorami lub w wolnej chwili wyciąga papier albo płótno. Nie bierze się za duży format ani techniki wymagające czasu i długiego schnięcia farby. Maluje pejzaże, kwiaty, lekkie i przyjemne pastele czy oleje w formacie A4, A3 lub trochę większe w cyklach czterech pór roku. Często robi to dla kogoś w prezencie. – Nie sposób obwieścić wszystkie ściany w domu. Wisi u mnie kilka starych prac ze studiów, które lubię. Widać w nich nonszalancję i ekspresję. Zawsze będę do tego wracał. Tutaj mocniej bije moje serce.

Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia Robert Fira

26 czerwca obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Pomocy Ofiarom Tortur. Data ta nie jest przypadkowa. W tym dniu w życie weszła Konwencja w Sprawie Zakazu Stosowania Tortur oraz Innego Okrutnego, Nieludzkiego lub Poniżającego Traktowania albo Karania uchwalona w 1984 r. przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych. Przywołany akt prawny wraz z protokołem fakultatywnym z dnia 18 grudnia 2002 r. są najistotniejszymi aktami normatywnymi o charakterze międzynarodowym, mającymi na celu zwalczanie oraz zapobieganie tortur w ujęciu globalnym.

Zgodnie ze wskazaną powyżej konwencją, która po ratyfikowaniu przez Polskę w 1989 r. stała się częścią rodzimego porządku prawnego, każde Państwo-Strona ma obowiązek podejmować skuteczne środki ustawodawcze, administracyjne, sądowe oraz inne w celu zapobieżenia stosowaniu tortur na całym terytorium znajdującym się pod jego jurysdykcją. Co istotne, żadne okoliczności wyjątkowe, takie jak: stan wojny, groźba wojny, brak wewnętrznej stabilizacji politycznej albo polecenie zwierzchnika lub władzy państwowej nie mogą stanowić usprawiedliwienia dla stosowania tortur.

Definicja

Wyeliminowanie tortur to globalne wyzwanie, co widoczne jest w szczególności na przykładzie krajów słabo rozwiniętych i autokratycznych. Nie oznacza to jednak, że państwa przynależące do europejskiego kręgu kulturowego (czy szerzej: demokratyczne) wolne są od zagrożeń związanych z nadużywaniem władzy przez aparat państwowy.

Tortury, w rozumieniu konwencji, oznaczają każde działanie, którym jakiegokolwiek osobie umyślnie zadaje się ostry ból lub cierpienie fizyczne bądź psychiczne w celu uzyskania od niej lub od osoby trzeciej informacji lub wyznania bądź ukarania jej za czyn popełniony przez nią lub osobę trzecią albo o którego dokonanie jest ona podejrzana, a także w celu zastraszenia lub wywarcia nacisku na nią lub osobę trzecią albo w jakimkolwiek innym celu wynikającym z wszelkiej formy dyskryminacji, gdy taki ból czy cierpienie powodowane są przez funkcjonariusza państwowego lub inną osobę występującą w charakterze urzędowym lub z ich polecenia albo za wyraźną lub milczącą zgodą. Przytoczona definicja jasno wskazuje, że katalog zachowań funkcjonariuszy

i pracowników państwowych, które mogłyby zostać zakwalifikowane jako „tortura”, jest bardzo szeroki.

Środki ochrony prawnej

Chociaż tekst konwencji w znacznej części dotyczy postępowań przygotowawczych i sądowych, nie oznacza to jednak, że omawiany akt prawny nie dotyczy również postępowania karnego wykonawczego. Już sama umowa zawiera normy o charakterze gwarancyjnym, które znacząco wpłynęły na kształt rodzimego systemu prawnego, w tym normy Kodeksu karnego wykonawczego.

Dla przykładu, art. 13 i 14 konwencji wskazują, że każda osoba, która twierdzi, że została poddana torturom ma mieć zapewnione prawo złożenia skargi do właściwych

Międzynarodowy Dzień Pomocy Ofiarom Tortur

organów oraz do szybkiego i bezstronnego rozpatrzenia przez nie takiej skargi. Każde Państwo-Strona ma również obowiązek zapewnienia w swoim systemie prawnym, aby ofiara tortur miała gwarantowane prawo do zadośćuczynienia oraz sprawiedliwego i adekwatnego odszkodowania, łącznie ze środkami niezbędnymi dla możliwie najpełniejszej rehabilitacji. Do tych norm wprost odwołuje się polska Konstytucja z 1997 r., która jednoznacznie przewiduje m.in., że osoba pozbawiona wolności powinna być traktowana w sposób humanitarny, a każdy ma prawo do wynagrodzenia szkody, jaka została mu wyrządzona przez niezgodne z prawem działanie organu władzy publicznej. Przepisy odwołujące się do omawianych norm międzynarodowych od-

należać można także m.in. w art. 4, art. 6 i art. 7 Kodeksu karnego wykonawczego czy art. 23, art. 24, art. 417 Kodeksu cywilnego.

Szkolenia

Dla sprawnego funkcjonowania w praktyce norm gwarancyjnych niezbędne jest zapewnienie przez strony konwencji odpowiedniego nadzoru i szkoleń. Ten drugi obowiązek wynika zresztą bezpośrednio z umowy międzynarodowej, która zobowiązuje strony, aby materiały szkoleniowe i informacje dotyczące zakazu stosowania tortur były w pełni włączone do programów szkoleniowych dla funkcjonariuszy państwowych oraz innych osób, które mogą brać udział w nadzorowaniu, przesłuchiowaniu lub postępowaniu z osobami poddanymi jakiegokolwiek formie zatrzymania, aresztowania lub pozbawienia wolności.

Odpowiedzią na te potrzeby są programy szkolenia wstępnego, specjalistycznego i zawodowego, które funkcjonują w Służbie Więziennej. W każdym z omawianych programów znajdują się treści dotyczące zakazu stosowania tortur i praworządnego traktowania osób pozbawionych wolności. Funkcjonariusze formacji po zakończeniu szkolenia wiedzą, jak stosować konwencję w sprawie zakazu stosowania tortur, mają opanowane podstawowe zasady wykonywania kary pozbawienia wolności w odniesieniu do m.in. zapisów Europejskich Reguł Więziennych i Reguł Minimalnych (Reguły Mandeli), a także są świadomi swojej roli w respektowaniu praw człowieka w warunkach izolacji więziennej.

Reasumując, należy stwierdzić, że tortury stanowią najbardziej skrajny przypadek naruszenia godności ludzkiej przez aparat państwa. Mogą przybierać różne formy przemocy i z uwagi na fakt, iż dotyczą najczęściej osób najstarszych i bezbronnych, niezbędne jest podejmowanie zdecydowanych działań na każdym szczeblu organizacyjnym w celu zapobieżenia nieludzkiemu traktowaniu.

Kacper Suwiński

Pełnomocnik Dyrektora Generalnego
Służby Więziennej ds. Ochrony Praw
Człowieka i Równego Traktowania

Od hutnika do kawalera Virtutti Militari

Stefan Wojteczek urodził się 6 sierpnia 1895 r. w Nakle (pow. Włoszczowa). Był synem Franciszka i Michaliny (z d. Sitarska). Ukończył trzy klasy szkoły powszechnej w Zawierciu. Od 1913 r. pracował jako hutnik w Hucie Szklą „Paulina” w Częstochowie. 3 listopada 1914 r. jako ochotnik wstąpił do 2 Pułku Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego. Trafił do niewoli rosyjskiej, gdzie spędził dwa lata. Następnie od listopada 1918 r. do 19 października 1919 r. służył w 30 Pułku Piechoty, a od października 1919 r. do grudnia 1919 – w 3 Pułku Legionów. Od 12 grudnia 1919 r. do 5 maja 1920 r. był żołnierzem 9 Pułku Legionów.

Stefan Wojteczek walczył w wojnie polsko-bolszewickiej w składzie 202 Pułku Piechoty w Ukrainie, Białorusi, Karpatach, na Wołyniu. Został ranny 5 lipca 1920 r. i trafił do szpitala. Po jego opuszczeniu w grudniu 1920 r. demilitaryzowano go, zwolniono z Wojska Polskiego i w stopniu kaprała przeniesiono do rezerwy. Zatrudnił się w magazynach wojskowych w Częstochowie – Aniołów, gdzie pracował do lipca 1921 r.

Z więziennictwem był związany od 5 kwietnia 1922 r. Zaczynał jako dozorca w więzieniu w Częstochowie. W 1923 r. był jednym z ofiarodawców „Naszego Domu” dla więźniaków. Należał do Związku Pracowników Więziennych Rzeczypospolitej Polskiej, do Kasy Pogrzebowej, a w późniejszych latach do Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszy Straży Więziennej. W 1928 r. został mianowany na strażnika Straży Więziennej. Należał do Związku Legionistów w Częstochowie. W 1939 r. już jako przodownik Straży Więziennej, uczestniczył w ewakuacji częstochowskiego więzienia. Po 17 września uniknął aresztowania przez NKWD, wrócił do Częstochowy, gdzie był przymusowo zatrudniony przez niemiecką administrację więzienną. 8 maja 1940 r. został aresztowany przez Gestapo za współpracę z polskim podziemiem niepodległościowym i uwięziony. Posterunek strażnika więziennego zamienił na celę. Był sądzony przez sąd doraźny komendanta Sipo i SD na dystrykt radomski (Kommandeur Standgericht). Skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano 29 czerwca 1940 r. Przodownik Wojteczek został rozstrzelany w ramach tzw. Nadzwyczajnej Akcji Pacyfikacyjnej (Außerordentliche Befriedungsaktion – AB) w lesie pod Olsztynem k. Częstochowy. Dziś znajduje się tam cmentarz-mauzoleum martyrologii, zwany „Szubienicą”.

Stefan Wojteczek – kawaler Srebrnego Krzyża V kl. Orderu Virtutti Militari (nr 3145). Uehonorowany Odznaką za Rany i Kontuzje, Medalem za Wojnę 1918–1921, Medalem X-lecia Odzyskanej Niepodległości, Krzyżem Niepodległości (1933), Krzyżem Zasługi.

oprac. Roman Wójcicki



Źródła:

Archiwum Państwowe; Centralne Archiwum Wojskowe – Kartoteka Personalno-odznaczeniowa; „Przegląd Więziennictwa Polskiego” – miesięcznik ZPPWRP; „W Służbie Penitencjarnej” – dwutygodnik Straży Więziennej; „Więzienia hitlerowskie na Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskim i w Częstochowie 1939-1945”; Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Częstochowie; Oddziałowe Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach – IPN GK 171/6; Akta Sądu Okręgowego w Częstochowie – IPN Ka 562/341; Akcja AB w Częstochowie.

29 czerwca 1940 r. hitlerowcy rozstrzelali przodownika Straży Więziennej Stefana Wojteczka. Zginął z grupą 14 innych politycznych więźniów w lesie koło Olsztyna pod Częstochową. Podczas Nadzwyczajnej Akcji Pacyfikacyjnej zostało zamordowanych ponad 6,5 tys. osób.

„Przyspieszona likwidacja znajdującej się w naszych rękach większości buntowniczych polityków, głoszących opór i innych osobników politycznie podejrzanych, jak również równoczesne położenie kresu tradycyjnej polskiej przestępczości” – w ten sposób Hans Frank, generalny gubernator okupowanych ziem polskich doprecyzował cel Akcji AB, znanej też jako Nadzwyczajna Akcja Pacyfikacyjna, podczas posiedzenia policyjnego, które miało miejsce 30 maja 1940 r. i było związane ze stanem bezpieczeństwa w Generalnym Gubernatorstwie.

Pierwszy rzut Akcji dotyczył najlepiej wykształconych, aktywnych politycznie i społecznie, najzamożniejszych oraz największych patriotów Rzeczypospolitej, którzy mogli stanowić zagrożenie dla planów okupanta.

Aresztowanie

Takim zagrożeniem niewątpliwie był przodownik Straży Więziennej Stefan Wojteczek, funkcjonariusz więzienia w Częstochowie, weteran wojny polsko-bolszewickiej, kawaler Orderu Wojennego Virtutti Militari, legionista. Uczestnik wrześniowej ewakuacji więzienia w Częstochowie, który, unikając aresztowania na wschodzie przez NKWD po 17 września 1939 r., powrócił do Częstochowy.

Okupant, świadomy braków kadrowych, polecił pozostanie w służbie polskiego personelu więziennego i powrotu do służby. Pod groźbą kary zakazał też jej porzucania. W wyniku akcji werbunkowej Stefan Wojteczek ponownie podjął się zatrudnienia w Częstochowskiej jednostce penitencjarnej, przyjmując pseudonim „Kruk” i bezpośrednio angażując

Ofiara Akcji AB

się w działalność konspiracyjną i pomoc więźniom.

Za współpracę z polskim podziemiem niepodległościowym 8 maja 1940 r. został aresztowany przez Gestapo i osadzony w Częstochowskim więzieniu. Tam oczekował na wyrok.

Wyrok śmierci

Wieczorem 28 czerwca 1940 r. Niemcy wyprowadzili z cel pierwszą grupę 15 osób. Na podwórzu odczytano więźniom wyrok śmierci, po czym załadowano ich na krytą brezentem ciężarówkę. Po dotarciu konwoju na miejsce kaźni, Michał Dzierzgwa, mistrz rzeźniczy z Radomska, zdołał wyrwać się strażnikom i uciec do pobliskiego lasu. Dzięki jego zeznaniom możliwe było odtworzenie *modus operandi* katów. Dzierzgwa opowiadał później, że skazańcom zawiązywano oczy, zabierano z samochodów grupami po pięć osób, rozbierano, stawiano na krawędzi głębokiego rowu i rozstrzeliwano nad uprzednio wykopanymi grobami.

W skład plutonu egzekucyjnego weszli funkcjonariusze niemieckiego 7 Batalionu Policji, dowodzeni przez kapitana Borksenę.

Przodownik Straży Więziennej Stefan Wojteczek został rozstrzelany w drugiej

piętnastce dzień później, 29 czerwca 1940 r. w godzinach wieczornych. Jego ciało wrzucono do dołu śmierci, by już nigdy nie przemówił.

Do kolejnych egzekucji dochodziło już na terenie więziennego podwórza. Dwa i pół miesiąca po tym wydarzeniu – 16 września 1940 r. stracono studenta Longina Strzeleckiego, a 25 września rozstrzelano leśniczego Bronisława Olszewskiego wraz z córką Lucyną, gajowego Wincentego Czechowskiego oraz



Cmentarz w Kulach, mogiła Stefana Wojteczka



Sefan Wojteczek

nauczyciela Szkoły Handlowej Jerzego Głowackiego.

W grudniu 1946 r. w podolsztyńskim lesie przeprowadzono prace ekshumacyjno-śledcze. Odnalezione szczątki ofiar niemieckiego terroru zostały pochowane na cmentarzu Kule w Częstochowie (kwarta wojenna). 12 października 1967 r. na olsztyńskiej nekropolii został odsłonięty pomnik ku czci zamordowanych.

Pamięć

Dzięki zaangażowaniu członków Zarządu Sekcji Historii Więziennictwa Polskiego Towarzystwa Historycznego o. Katowice oraz funkcjonariuszy częstochowskiego aresztu i Zakładu Karnego w Herbach udało się przywrócić pamięć o życiu, służbie i tragicznej śmierci kawalera Orderu Wojennego Virtutti Militari przodownika Stefana Wojteczka. Wszystkie pamiątki po nim zostały zebrane i umiejscowione w gablocie w częstochowskiej jednostce. Uroczyste odsłonięcie odbyło się w lutym br.

Obecnie trwają prace nad przygotowaniem tablicy memoratywnej poświęconej Stefanowi Wojteczkowi. Może uda się ją zawiesić na murze Aresztu Śledczego w Częstochowie? Okazją do tego mogłyby być przyszłoroczne obchody Dnia Tradycji Służby Więziennej.

Sylwester Drozdowski
zdjęcia archiwum autora, SW



Uroczystość odsłonięcia gabloty z pamiątkami po przodowniku Stefanie Wojteczku



PTP z owocną wizytą w ministerstwie

Na zaproszenie wiceministry sprawiedliwości Marii Ejchart 10 maja br. w gmachu resortu gościła delegacja naczelnych władz Polskiego Towarzystwa Penitencjarnego.

Z wiceministrą spotkała się prof. Aldona Nawój-Śleszyński, prezes PTP oraz dr Jerzy Czołgoszewski, dr Maria Gordon, dr Krzysztof Jędrzejak, Bogdan Nowak, Mirosław Nowak, dr Józef Rejman, dr Paweł Szczepaniak i Edward Wasilewski. Celem wizyty było omówienie istotnych kwestii związanych z potrzebą wprowadzenia zmian w funkcjonowaniu więziennictwa, m.in. z zakresu szkolenia zawodowego funkcjonariuszy Służby Więziennej. Został także poru-

szony temat organizacji VII Kongresu Penitencjarnego oraz otwarcia jednostek penitencjarnych na prowadzenie badań naukowych i odformalizowania procedury zgody na te badania.

Przedstawione przez PTP problemy i postulaty spotkały się z pełnym zrozumieniem pani minister oraz ofertą szerokiej pomocy w ich realizacji. Maria Ejchart podkreśliła, że zaproponowane przez PTP rozwiązania są zbieżne z jej oceną aktualnej sytuacji w więziennictwie oraz wizją koniecznych zmian. Przyznała, że sama określiła sobie trzyletni horyzont czasowy na przeprowadzenie reform naszej formacji, co – jej zdaniem – musi być dziełem wielu ludzi i środowisk, w tym Polskiego Towarzystwa Penitencjarnego.

Edward Wasilewski

zdjęcia Ministerstwo Sprawiedliwości

oprac. AŁ



ISSN 2545-1847

„Forum Służby Więziennej”
miesięcznik
(dawniej: „Forum Penitencjarne”)

Wydawca:

Dyrektor Generalny Służby Więziennej
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Adres redakcji:

ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa
e-mail: forum@sw.gov.pl

Zespół redakcyjny:

Aneta Łupińska, redaktor naczelna, tel. 22 640-86-87
aneta.lupinska@sw.gov.pl
Irena Fedorowicz, tel. 22 640-86-66
irena.fedorowicz@sw.gov.pl
Elżbieta Szlezak-Kawa, tel. 22 640-86-68
elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl
Agata Pilarska-Jakubczak, tel. 22 640-86-64
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl
Piotr Kochański – foto, archiwum, tel. 22 640-86-69
piotr.kochanski@sw.gov.pl

Rada Programowa:

Przewodniczący:
Bartłomiej Turbiarz, zastępca Dyrektora Generalnego
Służby Więziennej
Członkowie:

Włodzimierz Głuch, Dyrektor Biura Kontroli CZSW
Łukasz Górny, Dyrektor Okręgowy Służby Więziennej w Opolu
Czesław Tuła, przewodniczący Zarządu Głównego
NSZZ Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa
Andrzej Kołodziejki, przewodniczący Krajowej Sekcji Funkcjonariuszy i Pracowników Służby Więziennej NSZZ „Solidarność”
Justyna Siedlecka, rzecznik prasowy Dyrektora Okręgowego Służby Więziennej w Katowicach

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej 76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa z adnotacją: „Forum Służby Więziennej”.
Reklama: Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne.

Należność płatna przelewem na konto

Projekt graficzny, DTP, korekta, druk: Zapol Sobczyk
Spółka Komandytowa, Al. Piastów 42, 71-062 Szczecin,
www.zapol.com.pl, email: biuro@zapol.com.pl

Nakład: 1900 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do: dokonywania skrótów, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów; nieodpłatnego rozpowszechniania opublikowanych materiałów w innych publikacjach, w tym na stronach internetowych Służby Więziennej.

Numer zamknięto 28 maja 2024 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam, listów i tekstów sponsorowanych.

Do prenumeratorów

Zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony danych osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych (RODO) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe są przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Prenumeratorzy mają prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwości poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.

Dyrektor Generalny Służby Więziennej

płk dr Andrzej Pecka

serdecznie zaprasza

funkcjonariuszy i pracowników

Służby Więziennej oraz ich rodziny,

a także wszystkich przyjaciół naszej formacji

na

**Centralne Obchody
Święta Służby Więziennej**

połączone z uroczystą zmianą posterunku
honorowego i promocją oficerską.

Uroczystości poprzedzi msza św.

sprawowana o godz. 9.00

w Katedrze Polowej Wojska Polskiego,

a zakończy – defilada pododdziałów

złożonych z przyszłych oficerów.

28 czerwca br. godz. 12.00

Plac Piłsudskiego w Warszawie



Dzień Dziecka w grudziądzkim Domu Matki i Dziecka, który w tym roku obchodzi 75-lecie istnienia, fot. Elżbieta Kamińska